BIBLJOTEKA MRÓWKI. T. 136. 137.

WŁ. SYROKOMLA.

MARGIER

POEMAT Z DZIEJÓW LITWY.

LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA.
A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO
14. Plac Halicki 14.

Z drukarni „Gaz. narod.“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

SŁÓWKO OD AUTORA.

Litewscy i Pruscy kronikarze zapisali pod r. 1336 napad Krzyżacki na zamek Pullen, bohaterską jego obronę przez wodza Margiera, i zgon Litwinów, którzy nie chcąc się żywo oddać w ręce nieprzyjaciół, sami się na stosie na ofiarę swym bogom pozabijali.

Na ten wypadek, jako na wyborny przedmiot do poematu. pierwsza zwróciła naszą uwagę małżonka nieodżałowanej pamięci Autora Ramot i ramotek, pani Paulina Wilkońska, w liście swoim do nas pisanym w listopadzie 1852, zachęcając do opiewania Margiera.

Zgadzając się z szanowną korespondentką, co do niezaprzeczonej poetyczności przedmiotu, cofnęliśmy się zrazu przed wielkością zadania. Brakło nam odwagi na stworzenie uroczystego Epos, i, co ważniejsza, do porwania się na kreślenie ducha starej Litwy, której nie posiadamy języka, i co za tem idzie, nie znamy gruntu obyczajów.

Ale pokusa pozostała silną — a ilekroć

przerzucając kroniki trafiliśmy na zdobycie Pullen, wyznajemy, że nam serce biło jakimś tajemniczym niepokojem, aż póki stanowczo nie odważyliśmy się na urzeczywistnienie śmiałego zamiaru. Nie dosyć wtajemniczeni w ducha Litwy, nie mogąc obrać formy homerycznej, i puścić się drogą wskazaną przez zasłużonego śpiewaka Anafielas, obraliśmy formę Wirgiliuszowską, której okrągłe kontury, przyzwoite poważnemu Epos, uwalniają od drobiazgowych studjów. Nie mając nadziei trafnego skreślenia Litwy i Litwinów, na tle danych historycznych kreśliliśmy ludzi w ogólności, starając się wszakże zgłębiać warunki miejsca i czasu.

Margier, stara wróżbiarka Litewska, W. Mistrz Krzyżaków, są to postaci historyczne, które staraliśmy się oddać wedle wzoru skreślonego w kronikach; Ransdorfowi Warnerowi także wspomnianemu w dziejach, nadaliśmy charakter drugorzędnego bohatera powieści; Egle i Lutas postaci imaginacyjne, miały być odbiciem dziewic i bojaków starej Litwy. Co do miejsca wypadku, lubo jedni w Pullen Pruskich kronikarzy chcą widzieć dzisiejsze Punie w powiecie Trockim, drudzy wieś Pilluny nad Szeszupą — zdawało się nam, że kwestja tego rodzaju jest podrzędną dla poematu. A iż potrzeba było coś jednego wybrać — zdecydowaliśmy się na Punie, i w letniej naszej w obecnym roku prze-

jazdce obejrzeliśmy miejscowość, na której tle malował się wypadek.

Już po napisaniu naszej wierszowanej powieści postrzegliśmy, że ta odpowiada co do swej powierzchowności wszystkim warunkom, wymaganym przez dawną krytykę od poematów bohaterskich. Jest tu wezwanie *(invocatio)*, jedność akcji, dostateczna odległość czasu, z której uważane wypadki olbrzymieją, jest nawet tak zwana machina, czyli wpływ siły nadprzyrodzonej (*deus ex machina*). Oświadczamy uroczyście, że to dopełnienie warunków zgasłego klassycyzmu stało się całkiem przypadkowo, żeśmy się nigdy nie kusili o stworzenie Epopei, którą starożytność słusznie uznała za najwyższy szczyt poezji.

Cokolwiek łaskawy czytelnik wyrzecze o Margierze, uważamy go za najlepsze z dzieci naszego ducha. Wyznanie podobne nie może być uważane za samochwalstwo w autorze: Stopień roskoszy i boleści, jakich doznawał tworząc, może mu poniekąd służyć za skalę wartości utworu. Nie ofiaruję Margiera żadnemu w szczególności z moich przyjaciół; kto podzielał z autorem jego twórcze roskosze i boleści, kto witał z współczuciem każdą pieśń nowonarodzoną, ten ma prawo do naszej ofiary, do naszej rzewnej podzięki.

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Gdzie ty święta przeszłości macierzystej ziemi
Z twojemi bohatery z bogami twojemi?
Z pieśnią dzielnych lirników synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie jakby snem prześniona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiej książce lub na starej cegle?
Kiedy twoją pamiątkę znajdzie w polu chłopię
Albo ciekawy rydel w kurhanie odkopie,
Ze szkieletu, z okruchów żelaza lub gliny
Któż zdoła wypowiedzieć los całej krainy?
Kto wyssać świętą prawdę z podaniowych baśni?
Kto w literze zamknięte życie nam objaśni?
Kto mrok zapadłych czasów odświetli choć trocha?
Chyba serce pobożne, co praojców kocha,
Chyba dusza pieśniarska odgadnie, wyśpiewa
Przy harfie wyciosanej z Litewskiego drzewa,
Na czas wywoła z grobu cmętarzowe rzesze
I z gruzów rumowiska skrę życia wykrzesze. —

O! w jakim cię kurhanie zagrzebali starzy,
Stara a święta harfo Litewskich pieśniarzy?
Poważnym głuchym szmerem zabrzęknij z mogiły
Aby się nasze piersi w twój takt dostroiły.
Zrodzony w nowych czasiech i w inszej nauce,
O twoich dawnych bogach oto pieśń zanócę,
Nie świętokradzką ręką, lecz w dobrej otusze
Święty popiół praojców z mogiły poruszę.
Drużyną zakrwawioną, w niedźwiednie przybraną,
Przed oczami potomków praojcowie staną,
Dzicy, jak dzikie puszcze, w których Litwa żyje,
Czyści, jak czyste rzeki, z których wodę pije,
Rzewni, jak wiatr jesienny, co huczy po lesie.
Jak piosenka żniwiarska, którą echo niesie —
Lud co się przeniewierstwem nie zhańbi, nie skazi
A szanuje swych bogów, kapłanów i kniazi;
A bogi, przed któremi na twarze się ściele
Srodzy, dobrzy i prości, jako ich czciciele: —
A książęta, co Litwę trzymają pod władzą,
Za jej zdrowie swój żywot, swoją krew oddadzą,
A podzielą się z ludem i serca połową
I chlebem i zdobyczą i sławą bojową
I śmiercią bohaterską gdy idzie o życie, —
O takiem to plemieniu powieść usłyszycie.
A gdy słabemi dłońmi po strónach uderzę
Czyli zapieję pieśnię o chrobrym Margierze
Czy zdaleka ukażę krwią zalane zgliszcze,
Czy w strunach zagrzmi Perknn, czy wicher za-
[świszcze,

Czy ziemicę Olgierda mój głos upamiętni,
Czy jęknie płacz dziewiczy, lub serce zatętni,
Czy zabrzmi łoskot mieczów i bojowych młotów—
Stara harfo Litewska, harfo wajdelotów!
Strόny zardzewiałemi od grobowej pleśni
Odezwij się z pod ziemi, dodaj hart mej pieśni;
Przyuczeni od wieków słuchać głos twój święcie,
Wstaną ojce na wnuka lirnicze zaklęcie.

Synowie młodszych czasów, rówiennicy moi!
Przyjdźcie do nas posłuchać jak się harfa stroi,
A otoczcie lirnika serdecznie a pięknie,
A wybaczcie, gdy czasem zbyt słabo zabrzęknie,
A przyjmijcie z łaskawym uśmiechem na twarzy
Gdy wam powieść o wiekach dawniejszych wy-
[gwarzy.

II.

Olgierd władał na Litwie, a Kiejstut na Żmudzi,
Litwa słynęła strachem i cześcią u ludzi;
Od Euxynu po ziemię Krzyżackich rycerzy,
Od Karpat po Ładogę swe podboje szerzy,
Rozlewa się po Ruskiej i po Lackiej ziemi,
I utrwala swą władzę księztwy udzielnemi.
Na stolicach gdzie dojrzeć nie może z oddali,
Książe mieści swych braci i swoich wassali.
Imieniem hołdownictwa powierza w ich ręce
I miecz sprawiedliwości i prawo książęce,
Prawo żyć i umierać dla dobra narodu.

O dwa dni pieszej drogi od Trockiego grodu,
W lesie nad krętym Niemnem od Krzyżackiej
[ściany,
Wznosił się zamek Pullen stary a drewniany;
Gdy Kiejstut posiadanie tej strony odbiera
Swoje prawa książęce przelał na Margiera.
Więc jako hołdowniczy książęcej korony
I mieczem uzbrojony i prawem wzmocniony,
Margier na zamku Pullen wpośród leśnej dziczy
Nad Litwą od Niemeńskich czuwał pograniczy.

III.

Na niwach Nadniemeńskich bujne rosły żyta,
Zieleniła się łąka kwiatami pokryta;
Lecz przyszli Niemcy z krzyżem, w nieszczę-
[śliwej chwili.
Łąki spaśli, a zboża spalili, stłoczyli;
A ich bardysz stalowy, a ich miecz szeroki,
Nażarł się ciał Litewskich, napił się posoki.
Wyzwano ich na rękę — krwawy bój się sroży,
Litwa chrobrze walczyła cały dzionek Boży.
I kamiennemi młoty uderzając szczerze
Rozbijała Niemieckie piersi i puklerze.
Nieprzebić głową skały - - cofnęły się wrogi,
Wziąwszy łup, zostawiwszy trupy i pożogi.
Z dymów palonych wiosek jak się widzieć może,
Krzyżacy szlak swej drogi wzięli na Pomorze.

IV.

A tu na bojowisku. pod Pullen wałami,
Zrozpaczeni Litwini zostali się sami;
Załamane ich ręce, żałośna postawa,
A ze źrenic sokolich łza sączy się krwawa.
Czy wracać do swych wiosek? och, nie ma już
[po co!
Bo te łuny pożarne, co zdala migocą,
Ten dym, co po nad Niemnem, nad lasem się
[ściele,
To goniec od ich rodzin: że nieprzyjaciele
Wszystko czem dusza żyje, co kocha najczulej,
Srodze zamordowali lub więzami skuli,
I powiedli w Niemczyznę.
Serce się rozrywa;
Po żalu przyszła rozpacz zajadła i mściwa;
Litwa wydała okrzyk i hurmem się ciska
Rąbać trupy Niemieckie wśród pobojowiska,
I z ciał pokaleczonych, odartych do naga,
Ułożyć stós ofiarny, co bogów przebłaga

V.

Straszny był widok pola: na zdeptanej ścierni
Leżą martwe Litwiny i Niemcy pancerni;
Na jednych lniana odzież i osłony rysie,
Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.
Owdzie silne ramiona zakute żelazem
Dławiąc wroga—w uścisku zastygły z nim razem;

Na jednej twarzy boleść — na drugiej z poblizka
Szatan swój śmiech szyderczy na wieki wyciska,
Na inszej taka srogość, że zda się widocznie
Bój przerwany za życia po śmierci rozpocznie.
A wszystko krwią zbryzgane — a przy każdej
[twarzy,
Zaglądając w źrenice już kruk gospodarzy,
Szary wilk Nadniemeński z za jodeł się skrada,
Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,
A tam z piersi rozbitej ciosami bardyszy
Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszy,
Albo ostatkiem siły przyczajonej w łonie
Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przeklęstwem zionie.

VI.

Litwin zemstą kipiący, a na jęki głuchy,
Odziera z szyj rycerskich złociste łańcuchy,
Odziera miecz od boku, szarpie hełm bogaty,
I płaszcze z krzyżem Pańskim rozdziera na
[szmaty;
Albo żylaste ręce, jako sępie szpony,
Zapuszcza w trupią brodę, we włos utrefiony,
I targa i znieważa ostatki człowieka,
Gdzie słyszy bicie serca, pierś na pół rozsieka.

VII.

Pod jedlinowym cieniem przyczajony z cicha,
Krzyżak młode pacholę, pełną piersią dycha;
Cios Litewskiego młota, co mu zmysły głuszy

Nie zdołał młodocianej wykołatać duszy.
Młodzieniec czasem stęknie, zawróci oczyma,
Prawicą nieprzytomnie głownię miecza ima,
Woła o kroplę wody—choć w niemieckiej mowie,
Lecz dźwięcznym jego głosem wzruszeni wro-
[gowie
Stanęli jakby wryci — choć pogańcza zgraja:
Och, bo serce Litewskie łacno się rozbraja!
I Litewski oprawca najdzikszej postaci
Spojrzał niepewnym wzrokiem dokoła współ-
[braci,
I była jedna chwila w tem sercu ze skały,
Miłosierdzie i zemsta że się zawahały;
Lecz się wnet opamiętał— i uśmiechnął zdradnie:
„Na Perkuna! to Niemiec — niech marnie prze-
[padnie!“
I już podnosił topor, co piersi rozłamie,
Gdy mu silna prawica pochwyciła ramie.

VIII

Oprawca wstecz się cofnął i obejrzał skoro,
Spuścił topor i oczy ku ziemi z pokorą:
Przed nim stał dzielny Margier — odgadniesz
[mu z twarzy
Bohaterską latorośl Litewskich mocarzy.
Krzepkie dęby w Romnowe, gdzie Litwa czci bogi,
Grom w prawicy Perkuna straszny i złowrogi *);

*) Romnowe święty gaj—Perkun Bóg piorunów u dawnej Litwy:

Lecz silniejsze od dębu ramiona Margiera,
Straszniejsza od piorunu bojowa siękiera,
Gdy błyśnie w jego rękach. — Z Wileńskich oł-
[tarzy
Znicz podsycon oliwą ogniście się żarzy;
Lecz ogniściej wybucha i goręcej płonie
Serce wodza miłością ku rodzinnej stronie.

On tu nad zamkiem Pullen jako książe włada,
Pana i bohatera wielbi w nim gromada:
Bo też kołpak soboli na książęcej głowie
I hełm z pierzastą kitą, co noszą wodzowie,
Co je Margier wysłużył rycerskiemi dzieły,
Nigdy na dostojniejszem czole nie spoczęły.

Piękne niebo gdy jutrznia ozłoci je młoda,
Ale w duszy książęcej piękniejsza pogoda;
Jedna tylko—dla Niemców nienawiść w nim żyje,
Ale to taka straszna, jakby wszystkie żmije,
Jakby wszystkie potwory i piekielne siły
W ogniste jego serce swój jad wysączyły.

Dziś, widząc krwią zbryzgane Nadniemnowe pole,
Cierpiał za całą Litwę wszystkiemi jej bole,
Jak gdyby w jedno serce, ile tylko zmieści,
Wszystkie miecze Krzyżackie wbił po rękojeści;
Cierpiał za bogów Litwy, za ujmę ich chwały,
Nie dziw, że mściwe żądze w jego piersiach
[grały.

O! jeżeli w tej chwili nad Niemiecką głową
Cofnął rękę siepacza do mordów gotową,

To snadź, młody Krzyżaku, w niedobrym za-
[miarze:
Gwoli straszliwszej zemście zachować cię każe.

IX.

Zawołał głosem strasznym, aż drgnęli Litwini
(Nie był to ryk zwycięzki tygrysa w pustyni,
Ale raczej jęk lwice po głębokiej knieje,
Gdy po dziatwie wydartej żałośnie boleje):
„Stój! zabijać bezsilnych to dla nas ohyda!
„Nam na świętszy użytek ten jeniec się przyda:
„Bo na nowiu za miesiąc od dzisiejszej chwili
„Wielki dzień Ziemienika będziem obchodzili.
„Dobry bóg urodzajów! — wielkie jego święto
„Od czasu gdy na Litwie siać niwę poczęto:
„Bo z łaski Ziemienika i pod jego wodzą
„Miód, mleko i owoce i kłosy nam rodzą.
„Niegdyś, za naszych ojców, w Litewszczyznie
[starej
„Z miodu, z mleka, z owoców brał swoje ofiary;
„Lecz nam dzisiaj niestarczy na chleby i miody:
„Bo Krzyżak zdeptał pola, wyplenił ogrody,
„Pozarzynał dobytek i miód wydarł z barci —
„Cóż my Bogu przyniesiem z ostatka odarci?
„Lecz Bóg nie gardzi sercem ni darem ochoczym:
„Mamy tu krew Krzyżacką — a więc krwi uto-
[czym,
„I ołtarz, zawieszony tajemną zasłoną,

„Zamiast czerwonych kwieci, zlejem krwią czer-
[woną.
„Ziemienik przebłagany w ofiarnym puharze,
„Może niwom obficiej rozrodzić się każe,
„I w chlebie pożywanym bez łez i goryczy
„Nowa siła do piersi wstąpi bojowniczej. —
„Weźcie żywego jeńca! okuć go należy;
„Niech czeka dnia ofiary na zamkowej wieży!“
Tak mówił srogi Margier — a głos jego mowy
Naprzód grzmiący piorunem, a potem grobowy,
Osłabnął kiedy książę rozkazy wydawa,
A usta były drżące, a powieka łzawa.

X.

Tedy Litewscy męże rzucili się żwawie
I podjęli młodzieńca, co leżał na trawie;
A Margier zapalczywie do boku mu sięga,
Oderwał miecz aż stalna zabrzękła popręga,
I odpiął mu z pod szyję płaszcz rycerski biały,
Krzyż wyszyty na płaszczu poszarpał w kawały
I podeptał.
Na groźne skinienie książęce,
Dwaj Litwini Krzyżaka ujęli za ręce.
A młodzian ledwie oddech wydobywa z łona,
Bezwładna jego głowa zwisa na ramiona,
A kiedy mu odarty i hełm i kolczuga,
Po jasnych jego włosach krwi pociekła struga,
Ale jej żadna ręka nie otarła z czoła
Nienawistne przekleństwa zawrzały dokoła:

„Ho! pieszczone pacholę nie zwykło do zbroi!
„Miękka czaszka Niemiecka kto wie czy się zgoi?
„Kto wie czyli dożyje o chlebie i wodzie,
„Aż mu nóż ofiarniczy serca nie przebodzie?!“
Tak niosąc do warowni rannego młodzieńca
Litwa jeszcze się nad nim urąga i znęca.
-- „Daj pokój! — mówił drugi — choć to młode
[szczenię.
„Czart Niemiecki umacnia swoje pokolenie;
„Choć spłynął krwią nieczystą, choć zawraca
[oczy,
„Trzymaj krzepko pohańca; bo wnet ci wyskoczy—
„Jeżeli go bezpieczno masz trzymać w jassyrze,
„To mu z szyje oberwij te blaszki i krzyże,
„Któremi pierś obwiesił: bo tam czart się chowa!“
I ręka świętokradzka już była gotowa
Znieważyć mały krzyżyk na Niemieckiem łonie,
Co go Papież z odpustem święcił w Awenjonie *);
Lecz orli wzrok Margiera zabłysnął tak srogo,
Że Litwin aż pobladnął i cofnął się z trwogą.
„Wara! -- zawołał książe na zgraję swawolną —
„Nad wrogiem rozbrojonym pastwić się nie
wolno!“

XI.

Otwarto wrota zamku — więźnia w głąb ponieśli.
Twierdza prosta, drewniana; tylko topor cieśli

*) Papieży Rzymscy mieli swą stolicę w Awenionie od r. 1309 do 1376.

Ponad Niemnem, na górze, na ubitej ziemi,
Piętrzył dębowe kłody jedne nad drugiemi
Wysoko aż pod chmury — a przy ścianach
[w okół
Pozabijał warowny sosnowy ostrokół; —
Tylko rydel kopacza wkrąg całej budowy
Ponajeżał wałami wąwóz Nadniemnowy,
I ryjąc w głębi ziemi, w tajemnym zamiarze,
Powydrążał pieczary, sklepił korytarze,
Co ciągną się do lasów, do wiosek, nad wodą;
Bóg tylko wie i Margier, gdzie te lochy wiodą,
Jak gdyby nory lisie, lub kryjówki węże
Których brytan nie zwietrzy a człek nie dosięże.
Och! bo walczyć na zabój z Niemieckiemi syny
Trzeba mieć chytrość lisią i żądło gadziny,
Niedowierzać sojuszom, być zdradnym jak oni,
I we śnie nie upuszczać toporu ze dłoni.
Perkunie! groźny Boże Litewszczyzny starej!
Któremu krew i ogień najmilsze ofiary,
Czemu twoi czciciele tak miękcy, tak prości?
Czemu wiecznie twa srogość w ich piersiach nie
[gości?
Dzisiaj — rzeź, krwawa uczta dla mieczów i
[młotów,
A jutro Litwin sercem podzielić się gotów,
I przy czarce ałusu ściska swe siepacze,
I nad własną srogością najpierwszy zaplacze.
Przecz Margier — co Krzyżowców w nienawiści
[chowa

I cały kipi groźbą jak chmura gromowa —
Za chwilę łagodniejszym przemawia wyrazem?
Rozbroił czoło z hełmu i ze gniewu razem,
I westchnieniem ochłodził pałające łono
I poszedł do wieżycy, gdzie więźnia złożono?

XII.

A po ciemnej wieżycy jęk przebiega głuchy.
Leży młodzian Krzyżacki zakuty w łańcuchy;
Krew mu leje się z czoła mimo szmatę zdartą,
Broczy kamień, na którym głowę mu oparto;
On miota się, jak gdyby chciał odpędzić ręką
Promyk słońca, co na twarz pada przez okienko.
Margier stał nad młodzieńcem oparty o ścianę,
Wlepił w jego oblicze oko zadumane:
„Ty cierpisz . . . żal mi ciebie -- niewierny Krzy-
[żacze!
„Żal twej matki, co może gdzieś po tobie płacze,
„Żal młodości; lecz Bogi sprawiedliwe widzę:
„A małoż w waszych twierdzach w Malborgu i
[Rydze
„Jęczy Litewskiej młodzi—w łańcuchach niewoli?
„A i tutaj są matki — i tym serce boli!
„Tam umierają zwolna od swoich dalecy,
„Dźwigając głaz i cegłę na mury fortecy;
„Tobie przynajmniej tutaj prędki zgon się zdarza,
„Legniesz, jak młody kłosek pod sierpem żni-
[wiarza.

„Ty cierpisz . . . żal mi ciebie, o! żal w samej [rzeczy!
„Lecz odegrzeć gadzinę przy piersi człowieczej,
„To, jak skoro odzyska siłę utraconą,
„Kolnie najpierwszym jadem w dobroczyńcy łono;
„Nie wyrwiesz z niego żądła, chyba strzaskaj [głowę,
„Niechaj światu nie szkodzą plemiona wężowe!“
Tak Margier to się płonąc, to blednąc jak [ściana,
Mówił raczej do siebie, niźli do młodziana:
Bo był pewien, że Krzyżak jęczący w boleści
I nie zna i nie słyszy słów Litewskich treści.
Lecz Niemiec w Nadbaltyckiej urodzony ziemi,
Od dziecka igrał piaskiem z chłopięty Pruskiemi,
Nauczył się i dobrze ich mowę pamięta,
Co z Litewską podobna, jak dzieci bliźnięta;
Więc zajęknął w tej mowie: „Zwycięzco Li- [twinie!
„Krew zanadto waleczna w twoich piersiach [płynie,
„Abyś nie czuł, zarówno jak siepacze prości,
„Ile wróg pokonany ma praw do litości.
„Mówisz, żeśmy Krzyżacy podobni wężowi,
„Do piersi dobroczyńcy rzucić się gotowi,
„Nie bluźnij nawet gadom — wszak w Litewskiej [chacie
„Widziałem jako węże święcone chowacie,
„Czyliż źmij, gdy go ludzka uprzejmość rozbroi,

„Ukąsił kiedy rękę, co go mlekiem poi?
„A jam człowiek ... jam rycerz! ... miałbym
[działać zdradnie!
„Nie wiesz jaką powinnośc ten krzyż na nas
[kładnie!
„Nie myślę ci wdzięczności zaprzysięgać podle,
„Lub czołgać się w nadziei, że życie wymodlę;
„Gdybyś jednak rycersko oszczędził mi zdrowie,
„Litwinie! Chrześcijanin godnie ci odpowie!"

XIII.

Margier nie dzisiaj walczy z drużyną Krzyżaczą,
I słyszał jej przysięgi, i wie, co te znaczą,
Uśmiechnął się ... podumał ... i uwierzył
[zwolna,
Czy szczerocie młodzieńczej, co kłamać niezdolna,
Albo słowa Litewskie cud zdziałały na nim,
Które w uściech Niemieckich brzmiały pojedna-
[niem:
Bo w słowach macierzystych jest urok nielada,
Wróg zawsze nas rozbròi, gdy niemi zagada,
Zawsze zdoła przygasić niechętne zarzewie —
Och, i dobrze, że o tem czarodziejstwie nie wie!
Tak wódz podumał w duchu i skinął na
[straże,
I krwawe rany więźnia opatrywać każe,
I z baszty murowanej ciemnego sklepiska
Przenieść w insze komnaty, kędy słońce błyska.
Więc wzięli go na barki silni wojownicy,

I zanieśli do długiej wesołej świetlicy,
Tam w środku stół z kamiennej wyciosany
[płyty,
Na nim ałus rozlany i miód niedopity,
Snadź że chrobra drużyna Litwy bohatera
Tutaj się na obrady i na ucztę zbiera.
Na ścianach wbite rogi od żubrów i łosi.
Porozwieszany oręż o zwycięztwach głosi:
Tam przyłbice odarte z Połowieckich twarzy,
Orle skrzydła ze zbroje Sarmackich hussarzy,
I różnych barw turbany — głów Tatarskich
[plony,
I z cerkwi Nowogrodu złociste ikony.
Obaczył tutaj Krzyżak, pomiędzy innemi,
Sławne herby Malborga i Chełmińskiej ziemi:
Orła na białem polu z koroną na szyi;
Obaczył swe proporce z imieniem Maryi,
Obaczył bratnie płaszcze — a myśl jego świeża
Na piasczyste Baltyku niosła się wybrzeża.
Przypomniał fale morskie, co bawiły oko,
I domek rodzicielski nad morską zatoką,
I komandorstwa mury z niebielonej cegły,
I jeszcze coś przypomniał: bo mu łzy pobiegły.

XIV.

Bo duch ludzi rycerskich kształci się za młodu:
Krzyżak już kochał dziewczę swojego narodu,
Zmienne koleje uczuć już grały w młodzianie:
I szczęście i cierpienie i odczarowanie,

To uwielbiał, to szydził, to znów gonił mary,
Czuł miłość, jak młodzieniec, rozumiał, jak stary.
Mógłby już opowiadać swego serca dzieje:
Bo zakuta pancerzem pierś prędko mężnieje,
Bo w obozie Krzyżowców wkrada się znienacka
I szlachetność rycerska i gminność żołdacka.
Od dziecinnej kolebki, z matczynego łona
Rausdorf cnót chrześcijańskich wysysał nasiona;
Siwy ojciec bywało na konia go bierze,
I uczy robić włócznią i mówić pacierze,
I powieścią turniejów zabawia chłopaka,
Gdzie najpiękniejsza z dziewic, jakby święta jaka,
Z wysokiego krużganku pogląda ku ziemi
I rozdziela nagrody między walczącemi.
Cóż za dziw, że powieśćmi rozmarzone dziecię,
Uczyło się po Bogu dawać cześć kobiecie?
Że, nim w piersiach zagrała namiętności burza,
Wierzył w ziemskie anioły, jak w anioła stróża?
Że marzył o dziewicach promiennie i świetnie?—
A kiedy serce młode, osiemnastoletnie,
Zadrgało lubym dreszczem, co się zwolna wkrada,
I zapukało silnie ku córce sąsiada —
O! wtedy błogich myśli tak wiele . . . tak wiele!
A w duszy taka świętość, jak w Pańskim kościele,
A dumki takie piękne, tak czyste jak złoto!
Czy był wzajem kochany? — ani pytał o to!
Choć lubego współczucia mógł dopatrzyć trocha,
Lękał się jej znieważyć — nie mówił, że kocha;
Tylko czuje pacholę, że mu coś uroczej,

Gdy patrzy w święte niebo, lub w jej piękne oczy.
Ale niewinność serca, to, jak pył na
[kwiecie,
Pierwsza burza żywota oberwie i zmiecie.
Ledwie włócznię udźwiga, ledwie pancerz spina,
Poszła na dwór Krzyżacki niewinna dziecina;
Tam starszyzna i młodzież, wśród hucznej swa-
[woli,
Z najdroższej jego wiary odarli powoli;
Tam gdy ucho ciekawe bluźnierstwom otworzy,
Zawahał się w swej wierze i miłości Bożej,
Zakosztował z puharu — przed rumieńcem z wina
Rumieniec wstydliwości już pierzchać poczyna;
A otwartych zalotów raz zostawszy świadkiem,
Wstydził się świętych westchnień, co ronił
[ukradkiem,
Wpośród wesołych wdziękiń na dworze i w mie-
[ście,
Zapomniał cześć rycerską, co winien niewieście.
Śladem idąc, gdzie droga skażenia ubita,
Sam kłamliwie przysięga, o prawdę nie pyta,
A za godło rycerskie przybrawszy motyla,
Nowemi uczuciami bawi się co chwila.
Miłość, wiarę, nadzieję, wszystko brał za baśnię;
Choć przypłaci niewiarę, choć serce zadraśnie,
Udawał sam przed sobą, że nie boli rana,
Zdobywał się na uśmiech z przesadą młodziana;
I przyszły namiętności — ugięty ich próbą
Młodzian począł morderczą walkę z samym sobą.

Bo dusza gdy się bożych napije promieni,
Szatan zbawienne ziarno nie łacno wypleni.
Jedno święte westchnienie kiedy pierśmi ściśnie,
Jedna łza uroczysta gdy z oczu wytryśnie,
Już dusza odrodzona, ognista i młoda,
Na długo się na długo zwątpieniu nie poda;
Jeszcze nieraz w zapasach grot piersi rozłamie,
Lecz do ciosów odbicia hartowniejsze ramie.

XV.

W takiej to walki ducha uroczystej chwili
Krzyżowcy na Litwinów wojnę ogłosili,
I pod murami Pullen pobici na głowę,
I młodzieniec się dostał w więzy Margierowe,
I zaniesion w komnatę, gdzie łupy i zbroje,
Kędy obaczył płaszcze i chorągwie swoje,
Kędy stare proporce i podarte krzyże
Uniosły na brzeg morski jego myśli chyże,
I przypomniały sercu swobodę dziecinną
I chatę rodzicielską i miłość niewinną,
I duch jego uniosła tajemnicza władza,
I zapłakał — łzą świętą, co duszę odmładza.

XVI.

Dziwna jest kolej czasów, gdy nam serce boli:
Bo lata płyną prędko, ale dni powoli;
Miesiąc przemknie nad głową, jak chmurka nie-
[stała,
A godzina, a chwila, to jak wieczność cała;

A gdy dusza znękana orzeźwić się życzy
I wspomnieć całą kolej przebytych goryczy,
To całe ciężkie lata, całe dni boleści,
W jednem tylko wrażeniu, w jednej chwilce
[zmieści.
Takie życie wiódł Krzyżak w niewoli Litwina;
Przebolał cały miesiąc — i już zapomina,
I cierpienia i myśli przeminęły marnie;
Ale dzień do przebycia, to cięższe męczarnie.
On niecierpliwą dłonią zasłoniwszy oczy,
Przeklina słońce Boże, że leniwo kroczy;
Na swem łożu boleści targa się i zrywa,
Zabija go bezsenność i drzymka leniwa; —
Przebiegł myślą swej całej przeszłości obrazy
Po drugie i po trzecie — może ze sto razy;
Przedumała już wszystko rozmarzona głowa,
Co się w serca tajnikach najzakrytszych chowa,
I już go unużyła, jak najcięższa praca,
Myśl, która bez przestanku kołem się obraca.
Bo dla młodego serca, to jeszcze zawcześnie
Przeszłemi wspomnieniami napawać się we śnie:
Przed tym, kto drogę życia ledwie rozpoczyna,
Jest kraina przyszłości, nadziei kraina,
Jak ziemia obiecana piękna i bogata, —
Choćbyś marzył dni całe, marzył całe lata,
Jeszcze trafisz co chwila na ścieżkę nieznaną,
Nie zbierzesz wszystkich kwieci, co tam rozsypano,
Nie zliczysz wszystkich skarbów, które tam
[ukryto.

Ale Krzyżak w niewoli i z piersią rozbitą,
Wie dobrze, że się jego przyszłość nie promieni:
Bo śmierć nad jego głową, jak miecz na włosieni,
Zawiesił srogi Margier — przez nienawiść starą,
Krzyżak bogów Litewskich ma zostać ofiarą;
Każdy dzień, każda chwila powołać go może
Przed ołtarz ofiarniczy, pod kapłańskie noże.
Krzyżak był obdarzony bohaterską duszą:
Nie zadrżałby przed śmiercią kędy włócznie
[kruszą,
Ległby mężnie od miecza, lub od samopału;
Ale umierać codzień, umierać pomału,
I liczyć ziarnka piasku w żywota klepsydrze,
To piersi obezsili i odwagę wydrze.
Gdy wszedłszy na wieżycę, nad zamkowe wrota,
Uderzy w róg bawoli stary Wajdelota,
By dać hasło po Litwie rankiem, lub z wieczora,
Że jutrznia na niebiosach, że modlić się pora,
Lub gdy stara wróżbiarka w zamkowej podziemi
Rozpocznie swój rozhowor z bogi piekielnemi,
I śpiewa drżącym głosem i krzyczy i płacze,
I echo jej powtórzy, i jękną puhacze —
Krzyżak zrywa się z łoża i oddech przyczaja,
I mniema, że Litewskich ofiarników zgraja
Pozapalała stosy, wyostrzyła miecze,
I schwyci go za chwilę i na śmierć powlecze
Ale wszystko umilka . . . i młodzian zadrzemie,
I znów niesfornym wrzaskiem zajękło podziemie,
I znów go przerażenie ogarnia i mami

I męztwo z jego piersi wysysa kroplami.
Gdy fatalna godzina przed jeńcem ukryta,
Sto razy żegna życie, sto razy je wita.

XVII.

A rany jego ciała już się pogoiły: —
Litwin siwy, jak gołąb, zgrzybiały, pochyły,
Z cudownemi balsamy i we dnie i w nocy
Czuwał z woli Margiera w młodziana niemocy.
Imie starca jest Lutas (lew w Litewskiej mowie):
Bo siłę i odwagę dali mu bogowie;
Z jego piersi głos silny gromem się odzywa,
A długi włos i broda, jak gdyby lwia grzywa,
Spadały mu poważnie na piersi i plecy, —
I poblizcy Lachowie i Niemcy dalecy
I Ruś i Tatarszczyzna i dziś jeszcze pomną
To oblicze wspaniałe, tę postać ogromną,
I siłę jego ramion i potęgę młota,
Gdy się w boju nasroży i karki gruchota;
Wiedzieli jego głosu potęgę złowrogą,
Która serca umacnia, lub napełnia trwogą,
Która swoich zapala do b twy junaczej,
A na wrogi uderza zwątpieniem rozpaczy.
Mnogie lata przebiegły, przyszła wieku zima,
Zgarbiły się potężne ramiona olbrzyma,
A długa czarna broda i włos jego głowy
Pobielały, jak mleko, jakby śnieg grudniowy:
A głos, co ryczał w boju, jak piorun wśród burzy,
Dziś tylko do piosenek bohaterskich służy:

Bo starcom dano przenieść w pieśni i powieści
Chwałę starych praojców do potomnej cześci,
Aby nie zaginęło w najpóźniejszej chwili,
Co widzieli, słyszeli i czem sami byli.
Jako świętych kapłanów, co pilnują Znicza,
Tak i starców na Litwie władza tajemnicza:
Bo jedni na ołtarzu ogniska bożego,
Drudzy ognia, co w sercach, pilnują i strzegą..

XVIII.

Dzięki lekom Krzyżacka zasklepia się rana,
Tylko srodze pobledniał: bo krew u młodziana
Nadto hojnie płynęła i z piersi i z głowy,
A myśli rozpaczliwe, niespokój grobowy,
Nadto go obezsila, nadto serce bodzie,
Aby więzień orzeźwiał, jako na swobodzie.
Przygodą zaniesione czasem krasne róże
Zakwitną w ciemnym lochu na wilgotnym murze;
Lecz żal się Boże kraski — tak wątła, tak blada,
Jeszcze kwiat nie przekwitnął, a już liść opada;
Wije się ziemny robak około jej łona,
A na bladej purpurze siada pleśń zielona: —
Tak młodociany jeniec więdnieje i ginie.
Lutas odgadł cierpienie — i w starym Litwinie
Ozwało się współczucie, co wstręt przezwycięża,
(Choć rodu Niemieckiego nie cierpiał, jak węża).
Bywało ledwie raczy spojrzeć nienawistnie
Albo żwawo ofuknie, lub przeklęstwem ciśnie;
Czy mu ranę namaści, czy uwarzy ziela,

Znaczno, że leczy boleść, lecz jej nie podziela.
Szydził z jęków; bo długim zahartowan bojem,
Tyle ran widział w ciele i cudzem i swojem,
Tyle broczył się we krwi przez całe swe życie,
Że go ciała boleścią nie łacno zmiękczycie,
Lecz dostrzegłszy po jeńcu, że mu dusza boli,
Srogie serce Lutasa rozmiękło powoli,
I mordercze spojrzenie złagodził widocznie,
I łagodniejszym głosem pomrukiwać pocznie.
Spytał go o nazwisko — i wspomnienia zbiera,
Że znał dawnemi laty Ransdorfa Warnera,
Co mu bliznę brzeszczotem wypisał na twarzy
(Był to ojciec Krzyżaka, wódz Toruńskiej straży).
Potem słówko po słówku – tylko patrz na dziada:
Kiedy oko roziskrzy, kiedy się rozgada,
To się tak wspomnieniami rozigra, rozświetni,
Jakby z pleców garb zrzucił sześćdziesięcioletni;
Zda mu się, że odmłodniał, że wskrzesnął na sile,
Że wiedzie rówienniki – co już śpią w mogile,
Że mu hełmem bojowym najeża się głowa,
Że rozbija toporem wieżyce Kijowa!
Kiedy się rozpromieni, gdy rozżarzy ducha,
Czasem Margier przychodzi i powieści słucha,
Milczący, zadumany, słowa nie uroni;
Tylko mu krew rycerska uderza do skroni,
Tylko z pod chmurnych rzęsów, na czarnej źrenicy
Błyśnie mu jakiś ogień na kształt błyskawicy,
I oczy ku tej stronie obróci znienacka,
Kędy morze Baltyckie, gdzie ziemia Krzyżacka,

I ściska gniewne pięście, jakby pocisk mierzy,
Którym złamie potęgę Niemieckich rycerzy.

XIX.

Lecz nad młodym Ransdorfem nie pastwi się zgoła,
Ani go na ofiarę przed ołtarz nie woła,
Nie wkłada mu łańcuchów, nie nagli do pracy,
Lubo w boju na Litwie pojmani Krzyżacy
Kopią lochy podziemne w robocie zadanej,
Albo znoszą kamienie i murują ściany,
Lub skuci kajdanami, w pocie i mozole,
Ciosają twarde kłody, albo orzą pole.
Krzyżak od prac swobodny—czy srodzy wrogowie
Szanują jego młodość, czy jego niezdrowie,
Czy może niezachwiana wola Margierowa
Oszczędza niewolnika: bo na męki chowa?
Któż zgadnie? — ale cała Litewska starszyna
Przyjmuje Krucygiera, jak brata, jak syna,
Jak gościa, co zdaleka przybywa w te kraje —
Stary Lutas mu śpiewa i powieści baje;
A nawet srogi Margier przy książęcym stole
Wskazał miskę i łyżkę, gdzie jada pacholę,
I z Niemcem, jakby z dzieckiem swego pokolenia,
Podziela chleb swój żytni i ałus z jęczmienia,
I nigdy przy nim klątwy na Niemców nie miota;—
Pozwala mu wychodzić po za twierdzy wrota,
Gdzie po całych wieczorach z zamglonej oddali
Młodzian patrzy k' Niemnowi, i po jego fali
I po wietrze wilgotnym, co nad rzeką płynie,

Posyła swoje dumki dalekiej rodzinie,
Pozdrowienie rycerswu i pokłon Mistrzowi,
I pyta się u wiatru: czy żywi? czy zdrowi?

XX.

Choć marzy o rodzinie i śni Pruskie miasta,
Rzecz dziwna, że do Litwy serce mu przyrasta.
On polubił Lutasa pieśni wojownicze,
Lubi patrzyć w rycerskie Margiera oblicze,
Polubił Niemna brzegi i zielone błonie,
Pobratał się z chmurami, co błądzą w tej stronie,
I z powietrzem Litewskiem — i czuł w samej
[rzeczy,
Że zimny wiatr Niemnowy piersi mu uleczy.
Och! to nie wiatru cuda, nie chmur, ani błoni,
Nie piosenek, co stary burtynikas dzwoni,
Nie powietrzem Litewskiem, ni chlebem, ni wodą,
Lecz inszem czarodziejstwem jego duszę młodą
Przykowano do Litwy, przykowano zdradnie:
Egle, córka książęca, swój urok nań kładnie, —
Widział ją u kądzieli, przez okno z za kraty,
Potem widział na łące, jak zbierała kwiaty;
Uczuł w sercu niepokój, w snach odmianę błogą,
Dziwił się, że poganki tak piękne być mogą,
Że i z ich oczu kupido swe postrzały miota,
Że tyle ma powabu ich leśna prostota.
Bo co insza dziewica lub niewiasta Pruska,
Gdy się w strój pozłocisty na ucztę wymuska,
I strzelistem spojrzeniem uderzając śmiele,

Liczne u drobnych stopek hołdowniki ściele.
Nie taka dziewa Litwy — pokorna, nieśmiała,
Strojna tylko rumieńcem, co w jej licach pała,
Ozdobna jasnym włosem we dwoiste sploty.
Nie postał na niej hatłas, lub strój szczerozłoty;
Śnieżysta biała szata jej kibić obwija,
Sznurem krasnych korali uwdzięcza się szyja,
A na głowie stalowych ogniwek przewłoka
Nie zdoła zgasić blasku błękitnego oka.
Ej! nie darmo na Litwie piosenka rzewliwa
I jagódką i kwiatkiem dziewczynę nazywa:
Bo łagodne spojrzenie, bo oblicze młode,
Piękniejsze niźli kwiaty, słodsze nad jagody.

XXI.

Ponad Niemnem na błoni szeroka a długa
Ciągnęła się zarośli niedostępnych smuga,
Tam nad gęstemi krzewy rozciągał konary
Dąb przedwieczny, jak gdyby patryarcha stary,
Co błogosławiąc dziatwie w ich życia jutrzence,
Nad młodemi głowami rozpościera ręce.
A czoło dębu suche, nie ubrane w liście:
Bo go piorun przed laty roztrzaskał ogniście,
I popisał mu czoło pręgi szerokiemi;
A wróżbiarka, co mieszka w zamkowej podziemi,
Wyrzekła uroczyście, że to znak nielada
Że sam Perkun wśród dębu mieszkanie zakłada.
Odtąd gaj Nadniemnowy był świętym dla Litwy,
Miłym uchronem bogów i miejscem modlitwy;

Na gałęziach i w szczerbach, które piorun czyni,
Ustawiono bożyszcza, jakby we świątyni.
Co ranka, co wieczoru, w tej gęstej zaciszy,
I Potrymbos i Milda, co miłością dyszy *)
I Ziemienik, co plonem błogosławi jesień **)
Odbierali swe hołdy z modlitew i piesień.
A święcone u Litwy jaszczurki i węże,
Czując, że tu żarłoczny bocian nie dosięże
Zwijają się po trawie secinami kroci,
Pośród wonnych przylaszczek i bujnych paproci,
Kopią nory wśród liści i suchych badyli.
A pobożni Litwini od chwili do chwili
Przychodzą tu się modlić — jak pora nadarzy,
Ofiarnicy, dziewczęta, lub mężowie starzy,
I dąbrowa, w południe samotna, milcząca,
Kipi gwarem o wschodzie i zachodzie słońca,
Aż się echo kołysze w lesie i nad wodą,
To cichym starców szmerem, to piosenką młodą.

XXII.

Tam dziewica książęca kwiatami przybrana
Szła na czele rówiennic modlić się co rana.
Głos ich dźwięcznej piosenki rozpływa się z rosą,
A dziewy konwie mleka, albo kwiaty niosą,
Kwiatami opasują dąb święty, pochyły,

---

*) Potrymbos, bóg pierwszych potrzeb; Milda, bogini miłości.

**) Ziemienik, bóg urodzajów.

A mlekiem poją węże, co tak się zuczyły,
Że byle na rozdrożu zapiał głos dziewicy,
To z pod każdej jagódki, z każdej trawy syczy
Tysiące głodnych żądeł — i nieraz gadzina
Czołga się aż do ręki, aż do szyi wspina,
I pieści się u łona niewinnej dziewoi
I czeka nim przemówi a mlekiem napoi.
Raz Krzyżak, zaczajony wśród krzaków i ziela,
Widział Eglę gadzinom jak pokarm rozdziela,
I mówił sam do siebie: „O, ślepi Litwini!
„Tutaj nie wąż jest Bogiem — tu ona bogini;
„Jedno skinienie oczu — och skinienie święte! —
„Działa na podłym płazie cuda niepojęte.
„Piękno!! to wielkie słowo! potęga nielada!
„Bo najbrzydsze potwory u stóp swoich składa,
„Bóg jest Pięknem i cuda swoje złożył w Pięknie.
„Przed nim wdzięczy się niebo, a ludzkość uklę-
[knie,
„A piekło na twarz pada i w prochu się wala!“
Tak rycerz turniejowy, patrząjąc z oddala,
Hołdował dziecku Litwy, niewinnemu dziecku.
Raz ją spotkał — raz w oczy spojrzał po zdra-
[dzieku;
Ale córka Margiera, jakby ostrym grotem,
Skarciła go spojrzeniem, ani wiedząc o tem;
Ani się domyślała jej dusza dziecięca,
Że skażone pacholę na nowo poświęca,
Że to jedno spojrzenie -- jakby chrzest uczucia,
Omywa jego duszę ze skazy zepsucia.

Krzyżak czuł się odrodzon — o, duszo ty młoda
Miękkość twoja każdemu wrażeniu się poda,
Czemuż pieczęć na tobie kładą na przemiany
Dziś Pańscy aniołowie, a jutro szatany?

XXIII.

Egle często Ransdorfa spotyka na błoni;
Czy polubiła Niemca? — „O, niech Perkun broni!
„Wszak to wróg zaprzysięgły Litewskiej swobody;
„Szkoda tylko, że cierpi . . . taki jeszcze młody!
„A tutaj go tęsknota zgnębi do ostatka.
„U niego pewno siostry, u niego jest matka,
„On od swojego Boga musi żyć w oddali —
„A czy dobrze . . . naprzykład . . . gdyby nas [skazali
„Żyć kędyś w Niemiecczyznie, na Krzyżackiej [ziemi,
„Nie widzieć nigdy Niemna, nie gadać ze swemi?
„Toby człeka najpewniej zabiło boleśnie!
„Biedny Krzyżak! on ze snu zrywa się tak wcześnie,
„Chodzi po wałach—cierpi—zwyczajnie w niewoli..
„Ja muszę z nim pomówić, spytać, co go boli?
„Może zdejmę choć trochę trosków z jego głowy!"
Tak wracając z modlitwy, ze świętej dąbrowy
Mówiła sama w sobie Litewska dziewoja. —
O, córko Margierowa! biedna główka twoja!
Żałujesz, że w niewoli cierpi Krzyżak młody:
Pożałuj twego serca — już nie ma swobody!

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Zamek Pullen uśpiony — piękna noc na dworze:
Księżyc hula wśród gwiazdek w błękitnym prze-
[stworze,
Iskrzy Niemen złocistą miotłą swych promieni,
Po dolinach rozrzuca długie pasma cieni,
Ozłaca stare baszty i dalekie knieje,
Których cień na błękicie czarno wybitnieje.
W ruchomem jego świetle, jak gdyby na fali
Pływają nocne widma i duchowie biali,
A z po za każdej baszty, z za każdego wzgórza
Jak gdyby tajemnicza postać się wynurza;
To tylko mgły z nad Niemna zwisły na krawędzi,
Które wietrzyk po błoni rozbija i pędzi.
Rzewnym oddechem niebios natchnieni ptaszko-
[wie,
Po zarosłych wiszarach na każdym ostrowie,
Gwarne pieją przyśpiewki i rozhowor wiodą,
Aż się echo serdeczne rozlega nad wodą.
Zamek Pullen uśpiony — tylko straż na wale
Czasem brząknie na trąbce sygnał po sygnale:

Bo choć spokojne czasy, trzymaj się na wodzy;
Któż wie, co teraz myślą najezdnicy srodzy?
Kogut zapiał . . . to północ . . . śpi cała gro-
[mada.
Zkądże ten blask od ognia, co na bramę pada?
Przedziera się, migoce blask żywy, iskrzaty
Przez okienko podziemia, z za żelaznej kraty.
To przygaśnie, to buchnie, to znów się zaciemni;
Znać, że ludzie przy ogniu snują się tajemni,
Zebrali się tak późno, tak cicho, gromadnie...
Litwa czary wyrabia? a któż ją tam zgadnie?

II.

O! zaprawdę to jakieś czary czy ofiary!
W głębi zamkowych sklepisk loch ciągnie się
[stary;
Tam się nigdy przez okno słońce nie promieni,
Zapleśniał od wilgoci stary mur z kamieni;
Krwawy blask od ogniska uderza na ścianę;
Poczerniały od dymu sklepienia ceglane:
Bo tutaj Bóg Litwinów zamieszkał widomie.
Pała we dnie i w nocy niewygasłe płomie,
To Znicz, co się z przed wieków uroczyście
[chowa,
Co go niegdyś do Wilna unieśli z Romnowa,
I co z małej iskierki zapalonej w Wilnie
Pielęgnują ognisko troskliwie a pilnie.
Nie jeden żubr, zabity w łowieckiej zdobyczy,
Napoił swoim tłuszczem ten stos ofiarniczy,

Nieraz tutaj Niemieckie Hanzyatów posły,
Pełne stągwie oliwy dla Znicza przyniosły,
I nieraz plecy jeńca Lacha, lub Germana.
Dźwigały tutaj z lasu jodłowe polana
Na pożarcie Zniczowi — ale u ołtarza
Wciąż jedna tylko ręka ognisko rozżarza,
Ręka sucha, jak trupia, jakby szkielet z kości,
Opalona od ognia, drżąca ze starości:
Marti, kapłanka Znicza, jakby mech zgrzybiała
Od sześćdziesięciu wiosen tutaj zamieszkała.
Było to młode dziewczę, jak róża w rozkwicie,
Tu zakwitło, kraśniało, tu zeschło jej życie,
Tu dźwięczny głos niewieści przybrał dzikie tony,
Tu blask pięknego oka wygryzł dym święcony,
Tutaj wszystkie uczucia, czem dusza bogata,
Wszystkie dumki i wszystkie namiętności świata,
Wszystko, czem żyje głowa, czem się serce żarzy
Marti oddała bogom — a do ich ołtarzy
Przyrosła, jak kolumna.
I cóż więc za dziwa:
Że dziś natchnienie bogów jej piersi rozrywa?
Że widzi na wskróś niebo ciemnemi oczyma?
Że Znicz w zgrzybiałem łonie swój ogień rozdyma?
Że słynęła wróżbiarką ofiarnica ciemna
Od wybrzeży Połągi, aż do źródeł Niemna?

III.

Lecz żadne bóstwo wiosny, miłości, młodości,
Nie bierze od niej ofiar, w jej sercu nie gości;

Tylko Poklus, bóg piekieł, ma hołd u ogniska,
Tylko Perkun straszliwy, co gromami ciska,
Tylko lubi przy Zniczu kłęby dymu ciemne,
Tylko pieści jaszczurki i gady podziemne,
Tylko podziemne bóstwa rada przywoływa;
A każda jej piosenka złowroga, straszliwa,
Jakby wycie puhacza na wioskowej strzesie,
Co zwiastuje nieszczęście, albo śmierć przyniesie.

IV.

Dziś wszyscy wajdeloci i wszyscy kapłani
Tylko strachem i cześcią przejmują się dla niej;
Nawet Krywekrywejte z Wileńskiej świątyni
Przysyła posłanniki i ofiary czyni
Bogom, co w zamku Pullen, pod wróżbiarki
[strażą:
Bo Poklus, bożek piekieł, z zagniewaną twarzą
Stanął przed nią widomie — a Litwini dzicy
Przynieśli mu ofiarę z krwi synogarlicy,
I przed jego posągiem padając na lice,
Kadzili Pruski bursztyn i wschodnią żywicę,
Mniemając, że krew ptasza, albo wonność droga
Przebłaga zagniewanie straszliwego Boga.
Lecz Poklus, niedowolen takową ofiarą,
We trzy dni znowu stanął przed wróżbiarką starą;
Na strasznych jego ściech gniew trzęsie się
[bladszy,
A ognista źrenica jeszcze sroźej patrzy.
Widząc, że tu krwi ludzkiej wymaga bożyszcze,

Lutas przebił swą rękę—a ze krwi, co świszcze,
Czynił całopalenie, modlitwę, zaklęcie,
A naród zgromadzony już uwierzył święcie,
Że krew, co z ręki mężnej wysączona tryska,
Gdy się spali, niebiosa i piekło pozyska.
Buchnął płomień podsycon rycerską posoką,
Ucieszyła się Litwa; ale Marti oko,
Co zamknięte dla świata zna tajniki piekła,
Nie zajaśniało blaskiem.

V.

Wróżbiarka wyrzekła:
„Za trzy dni w tem podziemiu zbierzcie się, [Litwini,
„Poklus ostatnie jeszcze zjawisko uczyni.
„Obaczę, czy spokojne, czy wzdyma się łono,
„Czy mu oczy litością, czy gniewem zapłoną,
„Czy już się ze swej groźby rozbroiły nieba,
„Czy jeszcze krwawych ofiar na ołtarz potrzeba.
„Za trzy dni o północy niech się naród zbierze,
„I ty, szlachetny książe, rycerski Margierze,
„Bądź tutaj ze swem dzieckiem — los się nie [odmienia,
„Może trzeba krwi twojej, lub twego plemienia,
„Może trzeba łez czyich — więc bądźcie ochoczy.
„Kto może łzy wyleje, albo krew wytoczy,
„Niech pomni, że to bogom staje się zadosyć,
„I że warto dla Litwy ofiarę ponosić.

VI.

Za trzy dni o północy, na kształt bladych cieni,
Zeszli się znów Litwini trwożni, przerażeni:
Bo przed strasznem zjawiskiem nieziemskiego
[świata
I w najmężniejszem sercu święty strach kołata.
Każdy żegna się z życiem: bo któż zgadnąć
[zdoła,
Kogo krwawe bożyszcze przed ołtarz powoła?
Czyje piersi rozpłata święcona siekiera?
Więc się każdy z Litwinów jak na śmierć ubiera;
W lnianych szatach, z orężem od srebra i złota,
Co kto miał, co kto lubił za swego żywota,
W to się wszystko przystroił. Rzędami stanęli
Mężowie jak do boju, a niewiasty w bieli,
A dziewice zielono z wieńcami na głowie,
Kapłani przyszli z harfą i z lirą starcowie.
Margier w bobrowym szłyku a w żelaznej zbroi,
Wsparty na dzielnej włóczni, nieruchomie stoi;
Choć mu tajemnych myśli nie wyczytać z twarzy,
Pewno, że nie o sobie, lecz o Litwie marzy;
Chętnie dostojną głowę pod topor położy,
Byle tylko nad Litwą uśmierzyć gniew boży,
Byle Poklus ujęty, kiedy krwią opłynie,
Wyrwał mordercze żądło Krzyżackiej gadzinie.
Zna że ze swoją twierdzą i z pierśmi mężnemi
Chroni jak mur od Niemna macierzystej ziemi,
Czuje dobrze, że tarcza w jego rękach święta,

Pod nią Litewskie strzechy, pod nią niemowlęta,
Pola chlebem zasiane i rodzinne bogi.
Spoczywają spokojne, wolne od pożogi, —
Więc pyta sam u siebie i wyroki bada:
Kto jego tarcz udźwignie? kto mieczem zawłada?
Kto czujniej będzie pełnił Nadniemnowe straże?
A zresztą gotów na śmierć, jeźli Poklus wskaże.
Gotów umrzeć za Litwę, lub dać własne dziecię.

VII.

Cóż Egle w obec śmierci? — jej serce kobiecie
Czyż nie zadrga obawą? — o! to wielkie serce!
Zdoła umrzeć jak słuszna dzielnej bohaterce,
Nie zhańbi krwi książęcej nikczemną obawą;
Ależ do niej i życie i młodość ma prawo.
Od niejakiego czasu, gdy oczy otworzy,
Tak coś dobrze na sercu, popiękniał świat Boży:
„Co to za szczęście młodość! (tak się w duszy [chwali)
„Jacy dobrzy bogowie, że nam życie dali!“
Bo na powaby życia na uczucia święte
Przejrzało oko duszy aż dotąd zamknięte,
Otworzyło się serce na radość bez końca,
Jako młody pierwiosnek dla pięknego słońca.
I teraz trzeba umrzeć . . . na ofiarę zową.
Spojrzeć z pięknej jutrzenki na otchłań grobową —
Nie dziw, że dreszcz ogarnął bohaterkę śmiałą.
Głowa się zamroczyła, a w oczach ściemniało,
Dreszcz bojaźni po sercu przebiegł mimo chęci:

Zna już wartość dni młodych, które bogom święci,
I głowę przystrojoną w młody wianek z ruty
Zwiesza ku drżącym piersiom, i żalu wyrzuty
Stara się wyższą myślą wyprowadzić z łona,
A na licu jej bladość, w oczach łza tajona.

VIII.

Już północ. Lud w podziemie zebrał się gro-
[madnie,
Milczy, jak w obec śmierci, i stos łomów kładnie,
A wróżka je zapala i kropi oliwą.
Krwawe blaski po ścianach odbiły się żywo,
Zaiskrzyły w pancerzach, co noszą mężowie,
Zaświerkały w koralach na niewieściej głowie,
Zajaśniały na twarzy siwego brodacza,
I czarny cień rozliczne gromady otacza;
A tu cisza, jak w grobie . . . ledwie posłyszycie
Huk płomieni, trzask polan i serc trwożne bicie.
Wtedy wróżka obrządek rozpoczyna wieszczy:
Skinęła na kapłanów — i sto trąb zawrzeszczy;
Plączą się w jeden rozgwar najsprzeczniejsze tony
I rożek chrapowaty i flet wypieszczony,
A wszystko przeraźliwe, gwarliwe, niestrojne,
Aż od echa zadrgało sklepienie spokojne.
A nad wszystkiemi wrzaski, nad wszystkie
[rozgwary,
Przemaga krzyk natchniony czarodziejki starej;
Na oczach ociemniałych błysnął wyraz wściekły,
Włosy się najeżyły, a usta zapiekły;

Nic nie widzi, nie słyszy, chyba w głębi ducha,
Tylko ostatkiem głosu straszną pieśń wybucha.
Skinęła — ustał rozgwar — znów cisza grobowa.
Stos pali się powoli — już tylko połowa;
Ogień jaśniej i równiej oświeca sklepiska.
Wróżka garśćmi żywicę do płomieni ciska;
Wybuchnął żwawszy ogień, dym rozwiał się
[smolny,
I zagrzmiało zdaleka — przestrach mimowolny
Ogarnął serca Litwy, upadli na twarze.
Marti trąbom na nowo odezwać się każe,
I mierzonemi takty z całej siły krzyczy:
„Poklusie! czarnych piekieł boże tajemniczy!
„Ubłagany, czy groźny, w płomieniu, czy w gro-
[mie,
„Wpośród twojego ludu objaw się widomie,
„Powiedz: za co nam pomstę zapowiadasz nieba?
„Jakie dla cię ofiary, czyjej krwi potrzeba?
„Wskaż na kogo uderzyć, daj mordercze hasło!"
Umilkła . . . dopalone ognisko przygasło;
Więc bierze garście siarki i na węgle rzuca,
A jak gdyby wołanie zerwało jej płuca,
Padła piersmi na ziemię i w prochu się tarza.
A ze stosu, co płonie, węgli się, rozżarza,
Buchnęły kłęby dymu, buchnął płomyk sini,
I trupi blask uderzył po ciemnej jaskini.
Znowu grom wstrząsnął gmachem z potęgą ol-
[brzymią. . .
Cudo!! z siarczystych kłębów, co ze stosu dymią,

Ukazało się bóstwo! tak straszliwej twarzy,
Jak tylko senna zmora w gorączce wymarzy!
Postać naga, koścista, włosata, brodata.
A ze źrenic spojrzenie, jak płomień wylata,
A na czole, na ustach i na wzdętem łonie,
Trzęsie się dzika groźba, gniew straszliwy płonie.
Była cisza: bo ludzie upadli bez siły,
Zdaje się wszystkie piersi oddech przytaiły,
Tylko Margier nie ukląkł, choć twarz jego pała,
Choć znaczno, że bożyszcze na serce mu działa,
Nie spuścił nawet z oka — oczami mężnemi
Zmierzyli się Bóg piekieł i bohater ziemi.
Ale ognik siarczysty gaśnie, dogorywa,
I nadziemskie widziadło z dymem się rozpływa.
Wróżka powstaje z ziemi i ogień rozniecą;
Poklus zniknął z podziemia—tylko twarz kobieca
Pobladła, posiniała, jakby konająca;
Zwraca się ku ludowi — i z piersi wytrąca
Słowa ciche, powolne, jak gdyby kaskada,
Jak strumyk, co do Wilji z gór Ponarskich spada:
„Poklus objawił wolę... drżyj, książe Margierze!
„Nad baszty twego zamku wnet chmura się
[zbierze:
„Chowasz dziecię z krwi obcej, co Litwę wy-
(niszcza
„Własna krew przygotuje płomienie i zgliszcza,
„Które dom twój zagubią — zagubią cześć bożą,
„Wrogom bramę do Litwy na oścież otworzą.
Nie ukoisz inaczej wyroków srogości,

„Chyba krwią pacholęcia, co w twym domu gości.
„I nie dalej, jak jutro w północnej godzinie
„Niech krew młodego jeńca na ołtarz poplynie,
„A ciało jego spalić w ofiarnej pożodze,
„A proch rzucić na wiatry przy rozstajnej drodze!“
Tak mówiła wróżbiarka znękana i blada,
Słania się wysilona i na ziemię pada.

IX.

Margier rycerskie czoło uchylił w pokorze:
Szanuje wiarę ludu i wyroki boże.
Puścić wolno Ransdorfa książe miał w zamiarze;
Lecz wyższy obowiązek poświęcić go każe.
Czy bogowie zaprawdę pragną krwi młodziana,
Czy się tylko nań sroży wróżka zagniewana,
Zawsze zgon Krucygiera w ostatecznym kresie
Znakomite dla Litwy owoce przyniesie:
Bo dla bogów rodzinnych więcej wiary doda,
A w tej wierze dla Litwy siła i swoboda,
Bo na serca Litewskie wciąż działać należy,
Jątrzyć wieczną nienawiść dla Pruskich rycerzy,
To do śmiertelnej walki posłuży najlepiej
I miecze zahartuje i serca pokrzepi.
Margier westchnął i kazał kapłanom, ludowi,
Aby jutro stanęli do ofir gotowi,
A on sam, wierny bogom, jak wróżbiarka radzi
Niemieckiego rycerza pod cios przyprowadzi;
Lecz dodał: „Kiedy człeka pod topor już kła-
[dniem,

„Nie wolno po zbójecku urągać się nad nim;
„A biada temu z Litwy i śmierć jego głowie,
„Kto rycerza znieważy, albo kto mu powie,
„Jaki nań zapadł wyrok — niech ma spokój we
[śnie;
„Na co wieścią złowrogą zabijać przedwcześnie?
„Nie masz korzyści bogom, ani Litwie gwoli,
„Że ktoś w męczarniach ducha cały dzień prze-
[boli!“
Taki rozkaz wydawszy pokłon bogom czyni
I z pochmurnem obliczem wychodzi z jaskini

X.

„Straszne są bogi Litwy, którym hołdy święcę!
(Mówiła młoda Egle załamując ręce)
„Jakie dzikie wyroki . . . jak przemocne prawa!
„Bóstwa, co żyje śmiercią, a krwią się napawa!...
„Czyż dla zbawienia Litwy potrzebna jest zbro-
[dnia?
„Na co im krew niewinna obcego przychodnia?
„Czy przeto wzniosą wielkość i potęgę swoją,
„Kiedy ludzi na ludzi w nienawiść uzbroją?
„Srogi Poklus — gdy z ojca chce czynić zbro-
[dniarza,
„Brzydka Marti — gdy takie wyroki powtarza....
„Co im szkodzi ta głowa? zabijać ją . . . po co?
„Czy w niej całą potęgę Krzyżacką zgruchocą?
„A może ta dziecina, taka dzisiaj młoda,
„Kiedyś rękę Litwinom przyjacielską poda,

„I powstrzyma nieprzyjaźń, co dwa ludy plami,
„I złączy swoje bogi z naszemi bogami. . .
„Nie, Marti, czarodziejko! próżna twa podmowa!
„Na inszą krew niech Poklus pragnienie zachowa:
„On nie umrze . . . przysięgam! że nie umrze
[wcale;
„Ja go mojem ramieniem zasłonię, ocalę,
„Ja wezmę miecz ojcowski — znacie miecz Mar-
[giera!
„On nie chybi w zamachu on pancerz rozdziera,
„On w rozpacrzliwym ręku—biada waszej głowie!
„Kapłani i wróżbici i sami bogowie!...
„Ja bluźnię waszej sile i waszej dobroci...
„Jutrznio! której blask święty na niebie się złoci,
„I ty, który mię słyszysz, święty wietrze wschodni,
„I wy, bogowie niebios i ziemni i wodni,
„I ty, krwawy Poklusie, co zatrząsasz piekła,
„Przebaczcie nieszczęśliwej, co w żalu wyrzekła,
„Ocalcie niewinnego z pod oprawcy młota,
„Ja wam ołtarz zbuduję, dam srebra, dam złota,
„Dam krwi mojej na ołtarz!“
Tak bolem złamana,
Biedna Egle ze łzami pada na kolana,
Wzrusza niebo rozpaczą. miękczy przez pokorę,
Nie ukrywa przed sobą, co w jej sercu gore.

XI.

Było jeszcze nad rankiem—daleko wschód słońca.
Na wale, gdzie klęczała Egle bolejąca,

Niewidziany, chcąc użyć porannej pogody,
Siedział w myślach posępnych Lutas siwobrody.
Wysłuchał jej bluźnierstwa, modlitew, rozpaczy,
I zrazu nie pojmował, co to wszystko znaczy;
Lecz zrozumiał ... popatrzył ... i z oczu mu
[znaczno,
Że przebaczył dziewicy jej miłość dziwaczną:
On sam dumał boleśnie nad Ransdorfa losem.
„Słuchaj, córko Margiera — rzekł do niej pół-
[głosem —
„Bądź mężna—niech się twoje męczarnie ukoją.
„Podsłuchałem boleśną tajemnicę twoją.
„Czyś powinna pokochać wroga twojej wiary?
„Niebu tylko wiadomo — jam zanadto stary,
„By sądzić wedle siebie dusze młodociane,
„Albo w boleściach serca dać balsam na ranę.
„Może i prawdę rzekłaś: za lepszych dni świata
„Może miłość dwa ludy niezgodne pobrata,
„Dla Litwy i dla Niemca będzie Bóg jednaków;
„Ja nie chcę tego dożyć— nie cierpię Krzyżaków.
„Ale całą nienawiść co mem sercem miota,
„Chciałbym dowieść toporem, lub ostrzem brze-
[szczota,
„Jak dawniej, gdy truchleli na blask mojej zbroi...
„Ej, pomarli, pomarli towarzysze moi!
„Oniby powiedzieli, niechaj grób ich powie:
„Czy doznali mej ręki Niemieccy wrogowie?
„Lubiłem krew ich sączyć, i dziś, gdyby siła,
„Jeszcze stara nienawiść w piersiach by odżyła;

„Ale to z równą bronią, gdy do walki zową,
„Lecz brzydzę się morderstwem nad bezbronną
[głową.
„Wiem, że własnej srogości pożałujem sami,
„Gdy pamięć takich mordów naszą cześć poplami.
„U mnie droga cześć Litwy, jam chlubny jej
[chwałą:
„Trocha się za nią potu, trocha krwi wylało,
„Zwyczajnie stary żołdak, co mam, tem się drożę.
„Inaczej o tem myślą ofiarniki boże:
„Oni hełmu nie dźwigną, pod mieczem nie staną,
„Im trzeba wieść przed ołtarz ofiarę związaną,
„By swą wściekłość pobożną wywarli do syta!“
Tak mówił stary Lutas, i zębami zgrzyta
I żelazną prawicą uderza po czole.
„Nie!! przysięgam na bogów! że ja nie pozwolę,
„Aby zginął bezbronny — jak wróżka wymaga —
„Młodzian, któremu z oczu iskrzy się odwaga,
„Którego kiedyś w boju obaczą Litwini,
„A którego pokonać — to chlubę przyczyni!“

XII.

Lutas to zwolna gwarzy, to już w zapał wpada,
A Egle zapłakana, nieprzytomna, blada,
Przypada mu do kolan i błaga przyjaźni:
„Ocal, szlachetny starcze! ocal go od kaźni!
„Obaczysz . . . będzie mężnym, jak tyś był za
[młodu,
„Będzie druhem wieczystym naszego narodu,

„Jego nikt nie zwycięży, on wszystkich pokona!“
Lutas gorzko się zaśmiał: „Szalona! szalona!
„Szkoda mi twej miłości, szkoda twej rozpaczy...
„Kto wie, na co go niebo dla Litwy przeznaczy!
„Może na czele hufców znowu tu się zjawi
„Dopuszczać się za Niemnem morderczych bez-
[prawi,
„Zapalać nasze chaty, pastwić się nad dziatwą —
„Ha!! ale Litwa chrobra nie podda się łatwo!“
Starzec westchnął... podumał i coś szepce do
[niej;
Spłakana twarz dziewicy radością się płoni;
On wskazał ku niebiosom, ku Niemnowej fali.
Snać przyrzeka nieszczęsnej, że więźnia ocali.

XIII.

Słońce wieki płynęło po niebios obszarze.
Niespokój wszystkie w zamku napiętnował twarze:
Margier smutny, ponury słowa nie przemówi;
Egle od ranka patrzy wciąż ku zachodowi,
Jakby mierzy od słońca niebiosów błękity,
By się skończył dzień długi — och! dzień nie-
[przebyty;
Lutas potrząsa głową, sam ze sobą gwarzy;
A niewiasty i dzieci, młodzieńcy i starzy
Krzątają się po zamku, patrzą na Krzyżaka,
I nie jedno spojrzenie, jak zła wróżba jaka,
Zatrzymało się na nim — lecz w ciżbie prostaczej
Rzadko wyraz niechęci, częściej łzę obaczy.

I dziwi się pacholę, co się w zamku stało,
Czemu wszyscy nań patrzą boleśnie, nieśmiało?
Czemu zdala go mija Litewska gromada,
A żaden nie pozdrowi, słowa nie zagada?
Zresztą, mało go troszczy ich trwoga nieznana;
O jedno chciałby spytać: dlaczego dziś zrana,
Wedle swej pobożności, wedle obyczaju,
Nie szła córka książęca do świętego gaju?
Och! nie tak węże z gaju upragnione mleka,
Jak on spojrzenia Egli — czy przed nim ucieka?
Czy odgadła płomiemie, co mu w duszy gorą?
Czy może zatrudnioną, czy może jest chorą?
Czy może dziki Litwin — o biada mu, biada! —
Nadniemnowej bogini swe ofiary składa?
Ransdorf na takich myślach przebył dzionek boży,
I on cierpiał -- któż zgadnie może cierpiał srożej:
Bo biedne młode serce, kiedy w niem zagości
Szatan niedowierzania, lub piekło zazdrości!

XIV.

Słońce zaszło. . . Na wałach, o wieczornej porze,
Jak zwykle — Ransdorf marzy . . . a tam ostrzą [noże,
Gotują stos ofiarny, rozpalają płomie.
Ściemniało . . . postać w bieli zbliża się widomie;
Krzyżak oko wytężył . . . to postać niewiasty
Skrada się po za wały, po za dzikie chwasty;
Przybliża się . . . to ona przed jeńca oczyma...
Pokraśniała . . . chce mówić, lecz oddechu nie ma—

Zdobyła się na słowo: „Cudzoziemcze młody!
„Uchodź ztąd ... uchodź prędko ... złamane
[przeszkody,
„Ułatwiona ucieczka ... przez Niemen ... po
[błoni ...
„Uciekaj nieszczęśliwy! śmierć za tobą goni!“
I chwyta go za rękę, i jak młode sarnię,
Bieży z wału, — to dzikie zarośle odgarnie,
To przeskoczy przez kamień—„spiesz się, spiesz,
[młodzianie!“
Aż serce jej kołace, aż oddech ustanie,
A oczy jej tak iskrzą, jakby słońce we dnie,
A lice to skraśnieje, to znowu pobladnie;
Ransdorf tuż za nią dąży, lecz zgadnąć nie zdoła,
Jaką śmiercią mu grozi i dokąd go woła;
Jedno tylko rozumie: że tak dni i lata
Leciałby z nią i leciał aż na koniec świata.

XV.

Nad błoń, pod starą olchę biegli zadyszani.
Tutaj Lutas ich czekał u brzegu otchłani:
Bo już odwalił kamień z pod olchy korzeni,
A loch nieogarnionej, dalekiej przestrzeni
Ukazał się ich oczom. — Tu się Lutas spuści,
Jak do ciemnej i strasznej piekielnej czeluści,
I zawołał: „Ransdorfie! chwila uroczysta!
„Przysięgnij na twych bogów, przysięgnij na
[Chrysta:
„Że choćby przyszło płacić życiem lub swobodą,

„Nie odkryjesz nikomu, gdzie te lochy wiodą!
„Tam już w zamku spragnieni widzieć krwi
twej fale;
„Ja przysiągłem ocalić, ja ciebie ocalę!
„Temi lochy do Niemna droga niedaleka,
„A przy Niemnie twój rumak i łódka cię czeka,
„A przez Niemen do swoich dostaniesz się snadno;
„Lecz przysięgnij nie wydać przed potęgą żadną
„Tajemnicy tych lochów!“
Ransdorf ugiął szyję:
„Przysięgam na Chrystusa, na świętą Maryję!
„Rycerz Krzyża statecznie tych przysiąg dochowa.
„Egle! szlachetna Egle! bądź zdrowa! bądź
[zdrowa!
„Wspomnij czasem Ransdorfa o dziecko swobody!
„Weź ten krzyżyk — to Bóg mój!“
I Krucygier młody
Wskoczył do lochu, poszedł kędy Lutas każe.
A Egle pozostała przy ciemnej pieczarze,
Odetchnęła swobodnie, zapłakała rzewno,
I bada fale Niemna źrenicą niepewną,
Aż wiatr zimny ochłodził gorące oblicze,
A z zamku doleciały śpiewy ofiarnicze.

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

W Malborga wielkiej sali zbiera się obrada.
Dwudziestu czterma okny blask słoneczny wpada
Na kamienną godłogę, na gotyckie ściany
I na orszak Krzyżaków gromadnie zebrany,
Złoci ich białe płaszcze, zaiskrza się, pali
Na hartownych pancerzach, na hełmach ze stali.
A wszyscy niemal bracia jednakiej urody,
Jednako noszą płaszcze, pancerze i brody,
Jednostajna nad hełmem rozwiewa się kita;
Tylko na każdem licu inna myśl odbita.
Owdzie twarz siwobroda, znojem ogorzała,
Rozognionym rumieńcem bohatersko pała;
Owdzie lica wybladłe, pieszczone, jak cacko,
Uśmiechem zalotności, swobodą hulacką
Odznaczają czcicieli Bacha i rozpusty;
Insze zasię oblicza, z zaciętemi usty,
Ze spuszczoną źrenicą, poczerniałe, chude,
Znaczą dziki fanatyzm, lub świętą obłudę.

Ale na żadnem czole i na żadnej twarzy
Piętna cnót chrześcijańskich spotkać się nie
[zdarzy:
Bo kościelni rycerze zapomnieli ninie
Wzoru swych patryarchów, którzy w Palestynie
Nieśli chorym w szpitalach ratunek najżywszy,
Albo świętej Maryi swój miecz poślubiwszy,
O głodzie i o chłodzie w Chrystusowe imie
Zabezpieczali w stepach gościńce pielgrzymie:
Od nich miał wspomożenie ubogi i słaby,
Gdy o żebranym chlebie walczyli z Araby.
Dzisiaj nad grobem Pańskim już nie pełniąc warty,
Usiadł mnich na książęcej stolicy rozparty;
Wypróbowawszy miecza na świętej posłudze,
Zatopił chciwe szpony w posiadłości cudze,
A nad sąsiednią Litwą, Prusakiem i Lachem
Wywiera swoje wpływy krzyżem i postrachem.
Nienasycona żądza, niezgięta pycha,
Zagnieździły się w sercu bogatego mnicha;
Komu ślub przysiężony pokornym być każe,
Chce potęgą prześcignąć króle i cesarze;
Potworną jego piersią niespokojnie miota
Tylko pragnienie władzy, rozkoszy i złota.

II

Nieskładny gwar rozmowy przebiega po sali.
Ze wszystkich miast i zamków tutaj się zebrali
I komtury i wodze i kapłani starszy
I od Króla Polskiego posłannik monarszy

I z pismem Apostolskiem goniec od Papieża
I goniec od Cesarza: bo rozterka świeża
Krzyżowców z Królem Polskim o miasta i kraje,
Nie małe w Chrześcijaństwie trudności zadaje. —
Po sali mnoga ciżba snuje się i gwarzy.
Rozmawiają półgłosem komturowie starzy
O traktatach i jaka należy im wiara?
O prawie kanonicznem i władzy Cezara,
I o prawie podbojów co sądzili dawni,
I jako się trzymana posiadłość uprawni?
Bo dzisiaj z Królem Polskim spór toczy się [żwawy
O stare posiadłości Dobrzyn i Kujawy.
Zasię młodsza gromada rycerzów i młodzi
O turniejach Niemieckich rozhowor zawodzi,
Wenecką karaceną lub mieczem się szczyci,
Wychwala oczy dziewic i kształt ich kibici,
Śmieje się hucznym śmiechem, przechwala [w bezwstydzie,
Albo nuci rozkoszne piosnki o Cyprydzie.

III.

Wtem weszli heroldowie poważnie do sali
I przybycie Wielkiego Mistrza obwołali.
Ucichnął szmer, i wielkie otwarto podwoje,
I starzec wynędzniały przez trudy a znoje,
Ubrany w płaszcz i pancerz, jak rycerze prości,
Wszedł poprzedzon znakami swojej dostojności:
Wielkim krzyżem i mieczem — ukłonił się braci,

I wszyscy się skłonili w pokornej postaci;
Skinął i wedle stołu zasiadł tron monarszy.
Poklękli obok Mistrza komturowie starszy,
I zakonny kapelan zcicha a pomału
Począł mówić modlitwę wedle rytuału,
Prosząc Ducha świętego, który serca świadom,
By udzielił natchnienia Krzyżackim obradom.
Gorzkie urągowisko! bo świętego Ducha,
Boskich natchnień oddawna Krzyżactwo nie
[słucha,
A Duch Pański nie gości w mordach i pożodze,
Nie udziela porady na bezbożnych drodze.
Od czasu jak go Mistrzem obrała gromada,
Teodor z Altenburga już siódmy rok włada,
Więcej duchem Marsowym niźli Bożym płonie
I chwałę bojowniczą pomnożył w Zakonie.
Ale szczęściem wojennem próżno się zasłania,
Kto karty historyczne swego panowania
Przed obliczem obecnych i potomnych ludzi
Obryzga krwią niewinną, lub zdradą zabrudzi.
Potężny Wielki Mistrzu, hrabio Teodorze!
Twój wawrzyn bohaterski nie wielcć pomożc:
Kto rozlał krew niemowląt, co pod Gnieznem
[płynie,
Kto w Kaliszu odzierał Chrystusa świątynie,
Kto w klęsce Chrześcijaństwa swoją wielkość
[kładnie,
Kto zmowę z Szamotulskim zaprowadził zdra-
[dnie,

Kto ośmielił Sarmatę (o zbrodni nieznana!)
Zaprzedać kraj rodzimy i swojego pana *) —
Próżno w laury wojenne przyozdabia głowę,
Przekleństwo nań współczesne, przekleństwo [dziejowe;
A z tej klątwy ni Cezar, ni Książęta Rzeszy,
I choćby chciał rozgrzeszyć — Papież nie roz- [grzeszy!

IV.

Ukończono modlitwę — poczęta obrada.
Wielki Mistrz na swym tronie książęcym zasiada;
Siedli panowie radni na dębowej ławie;
A szlachetne rycerstwo stanęło ciekawie,
Otoczone giermkami i orszakiem pazi,
Czekając, co Król Polski przez posły wyrazi,
Czy z pokojem, czy z wojną do Mistrza przybywa
Sławny rycerz z Mielsztyna, Jan herbu Leliwa.
U wchodowych podwojów zaciągnięto straże;
Mistrz rycerstwu w półkole szykować się każe.
Słychać tentent rumaków przed bramą, na mo- [ście,
Słychać łoskot w dziedzińcu — przybywają go- [ście.
Wrzasła trąba heroldów aż zadrgały ściany,
I mężny Leliwita jak na bój przybrany,

*) Alluzja tu do zdrady, którą za podmową Teodoryka z Altenburga uknował Wincenty Szamotulski r. 1331 do wyrznięcia w pień miast i wiosek przez tegoż W. Mistrza i innych Krzyżackich bezprawi.

Otoczon gronem giermków i Sarmackiej młodzi,
Ze spuszczoną przyłbicą na pokoje wchodzi,
I przeciąga przez salę pochód uroczysty.
Poseł idzie k'Mistrzowi, podaje swe listy,
I odkrywa przyłbicę i dumnie się kłania:
Znać rycerską swobodę z tego powitania,
Z mężnej twarzy i z oka, co nawskróś przenika,
Wyczytać wielkie serce w piersiach posłannika,
Że Król jego potężny, że kraj jego kwitnie,
Że nie przychodzi o nic błagać czołobitnie.
Spojrzał po całej sali, po całej gromadzie,
I na rękojeść miecza dłoń rycerską kładzie,
I w takowej postawie stanąwszy zdaleka,
Muskając sute wąsy, na odpowiedź czeka.

V.

Polskiej ziemi króluje od dwóch lat bez mała
Kazimierz, co go Wielkim potomność nazwała,
Dzielne plemię Łokietka w cześć ludzką urasta,
Panując nad wszystkiemi dzielnicami Piasta.
Z młodu przy boku ojca z wojną obeznany,
Wsławił się pod Dobrzynem, zdobywał Kościany;
Krzyżacy go doznali jeszcze z tamtej chwili
I pana Sarmackiego nie lekce ważyli.
Lecz wiedząc, że Łokietek nie wskrześnie z mogiły,
A młodego orlęcia jeszcze słabe siły,
Podnieśli hardą głowę mnisi wiarołomni:
Bo któż się za bezprawia rachunku dopomni?
Bo w Krakowie niewiasta i pacholę włada,

Kilku starców zgrzybiałych w obradzie zasiada;
A ościenni książęta, patrzając zazdrośnie,
Cieszyli się, że Polsce nieprzyjaciel rośnie,
I sprzyjali Krzyżakom z niechęcią dla Polski
Król Węgierski, Król Czeski, Cesarz Apostolski,
Słowem wszyscy panowie chrześcijańskiej ziemi,
Wszyscy przeciw Sarmatom — a któż był za
[niemi?
Jakiego sprzymierzeńca mieli na widoku?
Tylko Boga, co w niebie, i miecz, co przy boku!

VI.

Mistrz pisanie królewskie przeczytał i chowa,
A poseł w te ku niemu odzywa się słowa;
„Dostojny Wielki Mistrzu i wszyscy rycerze!
„Pan i Król mój przezemnie pozdrawia was
[szczerze,
„I prosi Pana Boga chrześcijańską modłą,
„Aby wam w łasce Jego fortunnie się wiodło.
„Przyczem wam przypomina o świeżym trak-
[tacie,
„Iż Dobrzyn i Kujawy nieprawnie trzymacie,
„Że za starego Króla zbici pod Płowcami,
„Gdy warunki przymierza podaliście sami,
„Gdy Zakon pokonany miłosierdzia żebrze,
„Mieliście tysiąc grzywien opłacić we srebrze —
„Gdzie skutki tych przyrzeczeń, opisów umowy?
„Gdzie wiara utwierdzona rycerskiemi słowy?
„Gdzie kapłańska uległość wyrokom Kościoła?

„Kiedy spełnicie rozkaz, co Nuncyusz woła,
„I co Papież potwierdził w Apostolskim liście?
„Król i pan mój rozkazał spytać uroczyście.
„Oto wasi żołdacy, jakby horda dziczy,
„Zakłócają spokojność naszych pograniczy;
„Po miastach i po wioskach trwoga się rozniosła,
„Rolnik odbieża pługa, mieszczanin rzemiosła,
„Pozabierane trzody, spustoszone zboże,
„Czyż Król na tyle klęski nieczułym być może?
„Nie darmo jego barki purpura osłania,
„Nie darmo jego czoło gwoli królowania
„Namaścił Arcybiskup oliwą chryzmatu,
„I przypasał do boku miecz wiadomy światu,
„Miecz Chrobrych, Krzywoustych nie darmo [zadzwoni.
„Świeżo jeszcze w Łokietka zahartowan dłoni;
„Krzyżacy! ostrze jego oświetlone chwałą,
„Od Płowieckiej potrzeby jeszcze nie stępiało!
„Ale pan mój szanując powołanie wasze,
„Nie pierwiej wdzieje pancerz i miecz swój przy- [pasze,
„Chyba, że wasza pycha otwarta widocznie
„Wyroki Apostolskie lekceważyć pocznie.
„Oto świeżo obleczon w poselstwa zaszczyty
„Jan ze Słupca, Krakowski Biskup znakomity,
„Jeździł w imieniu Króla w Apostolskie progi,
„I przekładał uciski, morderstwa, pożogi,
„Wszystko, czemeście Polskę krzywdzili zdra- [dziecko,

„Odkrył Głowie Kościoła, jako ojcu dziecko.
„A Ojciec Chrześcijaństwa usłuchał wołania,
„I ku naszym uciskom swoje ucho skłania,
„I odprawę posłowi miłościwą daje,
„I szle swoich legatów na północne kraje.
„Posłanniki Papieża, jak sędziowie czuli,
„Piotr Prałat Aniceński i Gerard z Tituli,
„Umocnieni powagą i zupełną władzą,
„Żałoby wysłuchają i wyrok wydadzą,
„Dopomną się krzywd Polski na waszym Za-
[konie
„I powrócą zabory uciśnionej stronie.
„Już tedy ci legaci do Polski przybyli,
„I z ramienia Papieża wydają w tej chwili
„Rozkaz, byście stanęli dla słuchania sprawy,
„Do stolicy Mazowsza, do miasta Warszawy,
„Gdzie na dniu pierwszym Sierpnia zasiądą
[w urzędzie
„I sąd nuncyatury przywołanym będzie.
„A Kazimierz, Król Polski, z uprzejmemi
[słowy
„Przysyła wam zapozew na termin sądowy,
„Abyś sam, Wielki Mistrzu, lub przez towarzysze,
„Stanął na czas i miejsce, jak w tych liściech
[pisze —
„Tam niechaj nas rozsądza sprawiedliwość Boża.
„A mistrz w prawie uczony, Bartold z Raciborza,
„Wyłuszczy naszą sprawę dokładnie i szczerze,
„I obrony wysłucha, i wyrok odbierze:

„Bo przyjmujemy chętnie z uchyleniem czoła
„Wszelki wyrok od Głowy widomej Kościoła.“

VII.

Rycerz skończył poselstwo — a Wielki Mistrz
[mówi:
„Szlachetny Leliwito! odpowiedz Królowi,
„Że się sądy rycerskie odbywają krwawo.
„Że trąba bywa woźnym, a bardysz rozprawą,
„I żeśmy nie przywykli staroświeckim torem
„Trudzić Ojca świętego marnym rozhoworem.
„Lecz jeśli taka wola, niech zadość się stanie,
„I dwa bitne narody, jakby dwaj mieszczanie,
„O kawał spornej miedzy, o niedobre słowo,
„Pójdziem do pana Wójta na sprawę sądową —
„My wypełnimy wszystko, co Papież rozkaże:
„Niech zatargi rycerskie sądzą bakalarze,
„Nasz Zakon, jak posłuszne Kościołowi dziecię,
„Przyjdzie na czas i miejsce, jako wskazujecie.
„I w cesarskiem i w boskiem prawie wyćwiczony
„Ojciec Jakób z Arnoldu stanie z naszej strony,
„Będzie przekładał prawa, na których my stoim,
„A które obelżywie nazwałeś rozbojem.
„Lecz nie myślcie, Polacy, że sąd jaki zdoła
„Uszczuplić posiadłości Pańskiego Kościoła;
„Co dzierżym w imie Boże, albo prawem miecza,
„To nam Kościół zapewnia, Cesarz zabezpiecza:
„Bo wszystkiemi krajami Chrześcijańskiej ziemi
„Włada Cesarz Niemiecki z prawami swojemi,

„I ja mnich w swej pokorze i twój Król w swej
[chwale
„Jesteśmy tylko jego pokorni wassale.
„A Dobrzyn i Kujawy, Prusy i Pomorze,
„Co się wzięło na Litwie walcząc w imie Boże,
„Kraje nadane dawniej, lub zdobyte świeżo,
„Nie do nas, lecz do władzy cesarskiej należą.
„A gdy Cesarz do siebie należące kraje
„Kościołowi Bożemu wieczyście nadaje,
„My pokorni szafarze, służebnicy prości,
„Nie mamy praw uszczuplać kościelnej własności;
„A ktoby coś zamierzył, lub działał w tym
[względzie,
„Wedle świętych kanonów niech wyklęty bę-
[dzie,
„A na kogo włożono takie anathema,
„Nawet w mocy Piotrowej rozgrzeszenia nie ma.
„Dochować z wami przyjaźń trwam w ciągłym
[zamiarze;
„Ale moje sumienie jeszcze więcej ważę.
„Nie chcę. aby mi klątwa ciążyła nad głową.
„Rycerzu Leliwito! masz ostatnie słowo." —
Umilknął—twarz rycerza szlachetna i śmiała
Z oburzenia pobladła i znowu skraśniała;
Na rękojeść szablicy oparta dłoń posła
Ścisnęła się gwałtownie, jak gdyby przyrosła
Do srebrnej rękojeści — jakby jednym razem
Miała błysnąć przed oczy hartownem żelazem.
Ale Jaśko z Mielsztyna, posiwiały w radzie,

Pamięta, że poselstwo obowiązki kładzie,
Że temu nie przystoi okazać gniew żywy,
Kto przychodzi z pokojem i różczką oliwy;
Więc chociaż oburzony aż do głębi ducha,
Choć mu gniew pała w oczach i z twarzy wybucha,
Odpowie cichym głosem z łagodną postawą:
„Szlachetny Wielki Mistrzu! czy oręż, czy prawo
„Ma dochodzić słuszności — ja się tem nie
[trudnię;
„Lecz poco imie Boże wspominać obłudnie?
„Czy Kościół Chrystusowy wspomagać należy
„Owocem wiarołomstwa lub chciwej łupieży? —
„Król Polski, panujący w potędze i chwale,
„Nie liczy się pomiędzy cesarskie wassale;
„A jeźli, jak mu każe Chrystusa nauka,
„Przez pobożność w podwoje Apostolskie puka,
„Wy się przeto nie karmcie daremną otuchą,
„Że miecz jego do pochew przyrosnął na głucho.
„Dziś przybyłem na sprawę wezwać zobopolną,
„Dziś rękawicy boju ciskać mi nie wolno;
„Lecz gdy Króla mojego wywołacie zgrozę,
„Insze może poselstwo w te mury przywiozę.“

VIII.

— „Przyjmiemy was, przyjmiemy, rycerzu
[z Mielsztyna,
„Spełnim, czego się po nas wasz Król dopomina;
„W Świętej kościelnej sprawie za pierwszem
[wołaniem

„Czy orężem, czy piórem do rozprawy staniem:
„Kto jest Bożym rycerzem, tego w żadnej chwili
„Ni prawo nie pokona, ni miecz nie omyli.“
Rzekł Rudolf książe Saski z Komturów naj-
[starszy,
Zalecony orężem i ze krwi monarszej,
Co mu w piersiach płynęła — Krzyżacy go zową
Starego Altenburga ramieniem i głową,
A raczej zwaćby duchem nienawistnym w radzie,
Co złe myśli do głowy i do serca kładzie.
— „Bóg — odrzekł Leliwita — Bóg słuszność
[wymierzy,
„Bóg wskaże, kogo uznał za swoich rycerzy,
„Kto cześć jego imienia pielęgnuje lepiej,
„Kto świętą jego wiarę obszerniej zaszczepi.
„Tymczasem, Wielki Mistrzu, starszyzno i wodze,
„Spełniłem rzecz poselstwa w polubownej drodze,
„Czyńcie jak wasza wola, jak wasza uwaga.
„Król mój pragnie pokoju, ale go nie błaga.
„Chcecie wojny, toć na was upadnie jej wina.
„Bóg was żegnaj, Krzyżacy!“

I Jaśko z Mielsztyna
Otoczon gronem giermków i Sarmackiej młodzi
Ze spuszczoną przyłbicą z komnaty wychodzi. —
Za nim szmer dał się słyszeć—mężny Leliwito! —
Wzbudziłeś niechęć jawną ale cześć ukrytą:
Bo cnota i w występnym znajdzie hołdownika,
A szlachetna odwaga i wrogów przenika;

Czy idzie z mieczem boju, czy z różczką przy-
[mierza,
Wróg nienawidzi wroga, lecz uczci rycerza.

IX.

Za posłem wyszła młodsza Krzyżowców drużyna.
Wielki Mistrz ze starszyzną radę rozpoczyna.
„Złe wieści — rzekł po chwili — nieprzyjemna
[sprawa!
„Powiedz, książe Rudolfie, jak ci się wydawa:
„Czyliż przed całym światem mą słabość obwie-
(szczę?
„Oddam Dobrzyn, Kujawy, i opłacę jeszcze?
„Co powie Chrześcijaństwo i wszyscy mocarze,
„Jeźli wolę Papieża marnie zlekceważę?
„Kędy obrócę oko, naokoło baczę,
„Dokoła słyszę zawiść na szczęście Krzyżacze,
„Że my zbieramy kłosy, kiedy inni chwasty;
„I byle tylko skinął Benedykt dwunasty,
„Wnet od Gallów, Brytanów, ze wszystkich
[stron świata,
„Na krzyżowych rycerzów spadnie krucyata.
„Żartuję z klątw Papieża, ale ich się boję.
„Mów, książe, jaka rada? jakie zdanie twoje?“
— „Wielki Mistrzu! — rzekł Rudolf — krótka
[moja rada:
„Po za mury Kościoła ukryć się wypada,
„I przez ojca Arnolda oświadczyć Królowi,
„Że jest świętem, co własność kościelną stanowi,

„Że Dobrzyn i Kujawy są już w ręku Bożem,
„Że my pod ciężkim grzechem wrócić ich nie
[możem,
„Niech je odbiera siłą, to sam się ugmatwa.
„A iż się Papież gniewa — i tu rada łatwa:
„Niech widzi naszych czynów dowód nieza-
[chwiany,
„Że służym Chrześcijaństwu, że walczym z pogany,
„A starzec nasze winy rozgrzeszy z roskoszą.
„Każ, Mistrzu, niechaj pochód na Litwę ogłoszą;
„Piękne tameczne ziemie, zyskamy je skoro,
„Może w zamian tych krajów, co Lachy odbiorą:
„Wiele się w Litwie zyska a mało utraci.
„A kiedy nas przypozwą papiezcy legaci,
„Nie będziem mogli stanąć mimo szczerych
[chęci:
„Bośmy świętą wyprawą na Litwie zajęci.
„Papież skargi Polaków poczyta za baśnie,
„I z opoki Piotrowej jeszcze nam przyklaśnie.
„Skończyłem."

— „Wielki Mistrzu! co się do mnie ściąga—
Mówił z kolei komtur Fryderyk z Elbląga —
„Dzielę księcia Rudolfa doświadczone zdanie:
„Pragnę widzieć nad Litwą nasze panowanie,
„Pragnę poniżyć rogi Sarmackiej potędze,
„I miecza nie poskąpię i krwi nie oszczędzę,
„I może się do dzieła przyczynię potroszę,
„Bo wam z Litwy szczęśliwą wiadomość przy-
[noszę.

„Gdyśmy obecnej wiosny w naszych sił ogromie
„I wzdłuż i wszerz po Litwie roznosili płomie,
„Gdyśmy samego Wilna byli niedalecy,
„Musieliśmy uciekać z pod małej fortecy.
„Kiedy Litwa pustkowiem stała w jednej chwili,
„Gdyśmy zboża stłoczyli, wioski popalili,
„Kiedy pierzchał przed nami cały kraj prze-
[lękły —
„Na jednym zamku Pullen nasze siły pękły.
„Pomiędzy wybrzeżami Niemna i Puniały
„Seciny krzyżowego rycerstwa zostały,
„A ze stosu ich kości, co się wiatrem bieli,
„Dotąd jeszcze nie wskrzesła drużyna mścicieli.
„Ale Margier, dowódca barbarzyńskiej rzeszy,
„Nie długo się owocem zwycięztwa pocieszy:
„W tej chwili z jego więzów, na łono swobody
„Przybywa Ransdorf Warner mój dowódca młody.
„On na polu bojowem kiedy obumiera,
„Został wskrzeszon do życia staraniem Margiera;
„Sądzony bogom Litwy pod nóż świętokradzki
„Potrafił dziwnym cudem uniknąć zasadzki.
„Trzymany cały miesiąc w niewoli złowrogiej,
„On przeznał wszystkie ścieżki, wszystkie zamku
[drogi:
„Litwini zdadzą twierdzę radzi czy nie radzi,
„Gdy na pewne zwycięztwo Ransdorf poprowadzi.
„A gdy się zamek Pullen od Niemna za-
[władnie,
„Reszta Litewskiej ziemi ukorzy się snadnie,

„Pęd naszego rycerstwa chyba wstrzymać może
„Olgierd w Wilnie, a Kiejstut na Trockiem je-
[ziorze.
„Oto są, Wielki Mistrzu, z poza Niemna wieści.
„Każ, niech trąba Litewską wyprawę obwieści,
„A gdy ziemia Litewska nasz sygnał posłyszy,
„Ręczę za dobre żniwo Krzyżackich bardyszy.
„Nad pogańską ziemicą już się słońce żarzy,
„Już tam kłosie dojrzałe czeka na żniwiarzy.“

X.

Waleczna Fryderyka i Rudolfa rada
K' sercu Wielkiego Mistrza najsnadniej przypada.
Więc podumał i skinął — i do stopni tronu
Przybliża się najstarszy Chorąży Zakonu —
„Pójdź, mówi, każ wyprawę otrąbić przed rzeszą,
„A chorągiew bojową niech z okna wywieszą,
„Niechaj w sercu Papieża wszelka niechęć uśnie,
„Niech wrogowie nie mówią, że my drzemiem
[gnuśnie.
„A kiedy w naszych rękach część Litwy zobaczy
„Sarmacki Król — pacholę przemówi inaczej,
„Zapomni świetnych bitew, co wygrali starzy,
„O Dobrzyn i Kujawy spytać się nie waży. —
„Idźcie z Bogiem, rycerze!“
I powstała tłuszcza;
Teodor z Altenburga świetny tron opuszcza;
Sala głuchnie — a tylko, jak rycerstwo życzy,
Zagrał z Malborskich wieżyc sygnał bojowniczy.

I tłumią się żołdacy chętni do oręża
I sławetni mieszczanie i wielebni księża,
I każdy po swojemu nowinę tłómaczy,
I każdy zapytuje, co ten sygnał znaczy?
I lecą chyże wieści od grona do grona,
Że znowu na niewiernych wojna uchwalona.

XI.

Czekając zmiany warty u narożnej wieży,
O północnej godzinie czuwa trzech rycerzy.
Światło smolnej pochodni uderza na ścianę,
Na przyłbice i miecze w rząd porozwieszane,
I na twarze Krzyżowców siedzących przy stole,
Na stągiew pełną wina i rogi bawole
(Bo polubiła w Litwie Krzyżacka natura
Zwyczaj pijania z rogu bawołu lub tura
I u siebie go chowa). Rozhowor się toczy:
— „Ransdorfie! — mówił starszy — to pogań-
[skie oczy
„Urzekły cię, jak widzę, takiś smutny, blady,
„Ani do pogadanki, ani do biesiady;
„Milczysz, jak Harpokrates, wśród naszego
[wrzasku,
„Zeskromniałeś na Litwie jak święty w obrazku.
„Prawdę mówiąc, w więzieniu nie wiele słodyczy,
„Głodno i niewygodno, wiadomo wśród dziczy;
„Ale, zresztą . . . na Litwie spotykałeś może
„Stary Kowieński lipiec i dziewczęta hoże,
„A z takiemi pociechy i na sercu słodziej,

„A nawet i w więzieniu prędzej czas uchodzi.
„Litwa — mówcie co chcecie — to kraj nie zły
[wcale;
„Choć mówi Pismo Święte w którymś tam roz-
[dziale,
„Że ze wszystkich dóbr ziemskich, ile tylko
[stanie,
„Mają prawo pożytku sami Chrześcijanie,
„A jednak dziki Litwin, co w Boga nie wierzy,
„Smakuje stary miodek godny ust rycerzy,
„A w kraju otoczonym lasami i wodą
„Rodzą się czarnobrewki, co aż duszę bodą.
„Ej, Ransdorfie, Ransdorfie! wiem, żeś zawsze
[gotów
„Do pełnego puhara i pustych zalotów.
„Bogdaj nademną gromy Perkuna zawisły!
„Bogdajbym nic nie pijał oprócz wody z Wisły,
„Jeżeli nie odgadłem, co ci w serce kole,
„I że po całej Litwie głośne twe swawole.
„Nie wstydź się ... toż młodości prawa i za-
[sługi“
— „Odgadłeś go. Wilhelmie — rzekł mu Krzy-
[żak drugi —
„Pojmała go w swe sieci Cypryjska bogini;
„Ale miłość na Litwie dziwactwa z nim czyni:
„Po anielsku coś brzęczy w jego sercu struna,
„Gotów czcić węże święte, kląć się na Perkuna,
„I nad wszystkie ziemianki, nad wszystkie bo-
[ginie,

„Eglę, córkę Margiera, ukochał jedynie;
„A ślubom swego serca chcąc czynić zadosyć,
„Ołtarz bogini Egle chce w Malborgu wznosić.
„A chociaż cały miesiąc pod jej dachem gości,
„Nic do niej nie przemówił — nie wyznał miłości;
„Tam — samym jej widokiem napawał się zdala,
„A tutaj jej szlachetność, jej piękność wychwala.
„I słuchaj: już tam było gotowe dlań zgliszcze,
„Już go miało pożerać Litewskie bożyszcze,
„Kiedy zjawia się Egle, zadyszana, blada,
„Porywa go za rękę, o śmierci powiada,
„Uprowadza przez góry, przez tajemne lochy
„I ocala od zguby — a nasz Ransdorf płochy
„Tak uczuł bicie serca, taki zawrót głowy,
„Że kochankę pożegnał tylko czterma słowy,
„I popłynął spokojnie na Litewskiej łodzi."
— „A nawet nie uściskał? och, to się nie
[godzi! —
Mówił Wilhelm ze śmiechem — „ach, dziecino
[młoda!
„Wszak tam Krzyżacka grzeczność na pośmiech
[się poda
„Jeśli się o tem dowie Rudolf książe Saski,
„Toś już na wieki wieków wypadł z jego łaski.
„A dowództwo łuczników, coś dostał tak skoro,
„Wierz mi, młody Ransdorfie, zaraz ci odbiorą.
„Komtur Elblązki Mistrza oszukał zdradziecko:
„Wmówił mu, żeś ty rycerz — a ty jeszcze
[dziecko,

„Dziecko — bo taka miłość nie wiele ci wskóra;
„Dobra w książce Platona, w pieśni trubadura,
„Lecz w życiu tyle warta, co w zbroi dziecina,
„Co włócznia bez żelaza, co puhar bez wina."

XII.

— „Bracia moi! — rzekł Ransdorf z zapałem [i skoro —
„Poszanujcie uczucia, co mi w piersiach gorą!
„Czy mnie, com skłonił szyję do zakonnych [jarzem,
„Com już wykonał śluby przed Pańskim ołta- [rzem,
„Czy mnie wolno otwierać dla miłości łono,
„Pokochać córkę Litwy, pogankę niechrzczoną,
„Tego nie wiem — lecz w Bożem miłosierdziu [tuszę:
„Bo czuję, że ta miłość uświęca mi duszę.
„Ale za cięższą zbrodnię, za gorszą ohydę
„Snadź mi Pan Bóg poczyta, że na wojnę idę
„Jak dowódca łuczników: — czyż postąpię go- [dnie
„Wiodąc miecze mordercze, pożarne pochodnie?
„I rozbijając piersi, zapalając ściany,
„Gdzie byłem nieprzyjaciel, jak brat powitany?
„Gdzie mię srodzy Litwini przyjęli, jak swoi,
„Gdzie Margier chlebem karmi, Lutas pieśnią poi,
„Gdzie Egle, boska Egle zbawia Krucygiera,
„I rękę mu podaje, i serce otwiera . . .

„Szatan chyba nie człowiek miałby w ponie-
[wierce
„Co najdroższe na świecie: chleb, pieśnie i
[serce!
„Niemcy! ja kocham Litwę — czyż zhańbię me
[ramię;
„Ja mój pancerz podepcę, ja mój łuk połamię,
„Lecz nie pójdę na wojnę, jak zbójca z jaskini.
„To cóż, że książe Saski dowódcą mię czyni?
„Ja lękam się . . . nie tego, że mi złamią szyję;
„Lecz Margier niewdzięcznika spojrzeniem prze-
[bije,
„Lub w piersiach pęknie serce, co tak się roz-
[żarza,
„Albo Bóg strasznym gromem ciśnie na zbro-
[dniarza,
„Odpowiedzcie Mistrzowi, on na to ma władzę,
„Niech mi życie odbierze—ja Litwy nie zdradzę!“
Tak mówił młody Ransdorf z rumieńcem na
[twarzy,
A w orlich jego oczach aż iskra się żarzy,
Drga mu serce, jak fala gdy ją wicher wzruszy.
„Wilhelmie! wara bluźnić uczuciom mej duszy!
„Choćbyś stokroć był starszy i wiekiem i zdaniem
„Ciskam ci rękawicę z bojowem wyzwaniem;
„Choćbyś stokroć wprawniejszy do miecza, lub
[młota,
„Doświadczysz, czem jest ramie, którem zapał
miota!“

XIII.

Wilhelm wstał i wychylił wina róg bawoli. --
„Szlachetny zapaleńcze! powoli, powoli!
„Starszy wskażą ci drogę — tu droga jedyna
„Rycerza i kochanka i Chrześcijanina:
„Prowadź przed wojskiem naszem twych łuczni-
[ków straże.
„Krzyż albo miecz pod Pullen swe cuda do-
[każe.
„Kochasz Egle, więc dołóż chrześcijańskiej chęci,
„Niechaj chrzestne polanie jej czoło uświęci.
„Zdobądźcie zamku Pullen, wojownicy śmiali,
„I niech się władza krzyża nad Litwą ustali,
„A ty z ramienia Mistrza będziesz tam jak
[książe.
„Papież chętnie twe śluby zakonne rozwiąże,
„I poczniesz z twoją Egle piękne dni wesela;
„Ona wskrześnie przez ciebie w imie Zbawiciela,
„Jakeś przez nią od śmierci doczesnej ocalał."
Wilhelm skończył, i znowu róg bawoli nalał,
I wyszedł: bo już zegar wybił zmianę warty.
A Ransdorf długo dumał na dłoni oparty;
Czoło jego chmurnieje, to błyśnie pogodą,
Znać myśli, co weselą co mu serce bodą,
Znaczno nadzieję niebian, lub zwątpienie zie-
[mian;
Z aniołem, to z szatanem bawi się naprze-
[mian;

I rzekł cisnąc we dłoniach czoło niespokojne:
„W imie niebios, czy piekieł ja idę na wojnę?
„Czy zbawię, czy potępię, czy Litwę, czy siebie?
„Czy się wzniosę w obłoki? czy w przepaść [zagrzebię?“

PIEŚŃ CZWARTA.

I,

Urodzona z wyziewów w nadmorskiej krainie
Straszno gdy czarna chmura swe skrzydła roz-
[winie,
A lecąc po niebiosach w niewstrzymanym pędzie
Z gniewnej piersi straszliwy łoskot wydobędzie,
I z gniewnej paszczy ciśnie błyskawiczną żmiję,
A żądłami z piorunów w starą puszczę bije,
A kędy skrzydłem wionie, kędy okiem błyska,
Już tam bucha żałobny dym pogorzeliska.
Szalony pęd jej lotu gruzami położy
Czy to chatkę poziomą, czy to kościół Boży.
Ucieka przed nią zwierząt i ptasząt gromada,
A syn człowieczy blednie i na twarz upada.
Ale trwożliwiej Litwin patrzy ku Baltydzie,
Kiedy czarny jak chmura huf Krzyżacki idzie.
Nie tyle straszny piorun, co błysk ich puklerzy,
Nie tyle wściekły wicher spustoszenia szerzy:
Bo tutaj ani zboża, ni wioski, ni miasta,
Ni starzec siwobrody, ni kraśna niewiasta,
Ani dziecię w pieluchach, ani mąż we zbroi,

Nigdzie się nie ukryje, nigdzie nie ostoi.
Na strzechy mają płomień, a na starców noże,
Na niewiasty rozpustę i chrzest w imie Boże,
A na mężów Litewskich, gdy do boju zową,
Mają strzelby siarczyste i chytrość wężową.
W imie twoje mordują pustoszą nam niwy
O, Jezu Chrześcijański, jakiś ty straszliwy!

II.

Nad strzechy Litewskiemi słychać jęk puhacza:
Oto wojsko Krzyżowe ponad Niemem wkracza.
Śmierć liczy pewne żniwo po nie długiej chwili:
Bo rzadko tyle siły Niemcy zgromadzili.
Dziesięć straszliwych hufców ciągnie się koleją,
Dziesięć wielkich proporców nad ich głową wieją,
O milę ich pancerze migocą się jaśnie,
A przy blasku ich włóczeń błyskawica gaśnie.
Gromem tętnią po błoni rumaków kopyta,
Jękiem piekieł ich trąba wojownicza zgrzyta,
A gdy trąby ucichną, zdaleka ich wyda
To piosenka rozpusty, to psalmy Dawida;
Bo tu szatan rachuby i niewiary zimnej
Umie w jedno zespolić bluźnierstwa i hymny.
Wielki Mistrz z gronem wodzów i starszy-
[zny samej,
W białej szacie jedwabnej ze złotemi lamy —
Przed nim niosą chorągiew wielką, znakomitą,
Na której w białem polu złoty krzyż wyszyto --
On na dzielnym rumaku przodkowanie bierze,

Przy nim jadą przybyli w gościnę rycerze.
Bo Niemieckie książęta, hrabiowie, barony,
Jako błędni rycerze przychodzą w te strony;
Bo jedni pięknej chwały, drudzy przygód życzą,
Insi chcą się zapomódz pogańską zdobyczą,
Insi, czując za zbrodnie sumienia wyrzuty,
Spieszą dopełnić ślubów, lub jakiej pokuty:
Bo w krainie Giermana, Brytana i Galla
Mnich rycerzy do walki z pogaństwem zapala,
I chętnie rozgrzeszenia każdemu udziela,
Kto idzie szczepić w Litwie wiarę Zbawiciela, —
Przyrzeka, że kto zgasi Zniczowe ogniska,
Ten odpust całkowity i niebo pozyska,
Zjedna dla się Chrystusa i świętą Maryję,
Kto sto pogan nawróci albo ich zabije —
A więc każdy z bojaków te słowa pamięta
I w szeregach Krzyżackich stawają książęta.
Dzisiaj Belgijski Nemur z ich hufcem się wiąże,
I mężny Hannebergier, z ponad Renu książe,
I Ludwik, pan udzielny Brandeburskiej ziemi,
Stają do boju z Litwą z zastępy mocnemi.
Mistrz ochoczo przyjmuje Chrześcijańskich gości,
Sprasza kruków do Litwy na żer jej wnętrzności,
Wkrótce z krwawemi dzioby do jej serca wpadną;
Tylko piersi skalistej rozwalić nie snadno.

III.

Płyną straszliwe hufce bez końca, bez miary,
Lecą na ciężkich koniach Niemieckie rajtary,

I mieszczanie z Elbląga, z Torunia i Gdańska,
I chorągiew zaciężna Szwajcarska, Słowiańska,
I Niemieckich łuczników idzie zastęp chyży,
I burzące tarany i działa ze spiży
(Niedawny wynalazek ogniopalnej broni,
A Litwini zaledwie zasłyszeli o niej,
A Niemcy, uzbrojeni w siłę gromowładną,
Tem pewniejsze nadzieje w swem zwycięztwie [kładną),
W straży Wielkiego Mistrza niektóre oddziały
Noszą grzmiące rusznice, ręczne samopały;
Ale jeszcze niewprawna strzelecka gromada
Lepiej łukiem i bełtem niżli strzelbą włada,
I jeszcze wielkie dla się poważanie ściąga
Stary, waleczny hufiec łuczników z Elbląga.

IV.

Ransdorf został ich wodzem — ten zaszczyt mu [dany
W nadziei, że tem dzielniej sprawi się z pogany,
Że świadom ich zwyczajów, obeznan z ich mową,
Wwiedzie do twierdzy Pullen potęgę Krzyżową.
On dochował przysięgi danej Lutasowi
I o lochach tajemnych nikomu nie mówi,
I za najświętszy dla się obowiązek kładnie,
Że ufności Litwinów nie zawiedzie zdradnie,
Że wdzięczen za gościnność, co mu w Litwie dali,
Nigdzie zboża nie stłoczy, nigdzie chat nie spali,
Że spokojnych mieszkańców nigdy nie ugniecie,

Że poszanuje starca, niewiastę i dziecię.
Taką wykonał w duchu przysięgę dostojną,
Przyjmując Przenajświętszy Sakrament przed
[wojną.
Lecz choć serce umocnił prawowierną modłą,
Choć go wezwanie starszych na wojnę powiodło,
I choć wojnę z pogaństwem za zasługę liczy,
Uczuwa na sumieniu wyrzut tajemniczy
A gdy jego walecznych łuczników drużyna
Dawną pieśnię pochodu chórem rozpoczyna,
Kiedy starym się snują pogadanki, żarty —
Ich wódz milczy na łęku u siodła oparty,
Spuszcza oczy, jak zbrodzień gdy u sądu stanie,
A na pochmurnem czole znać przykre dumanie;
Tylko swego rumaka zażywa ostrogą,
Chciałby pędzić, jak strzała, ile siły zmogą.
Nadzieja doń się wdzięczy i szepce mu z cicha,
Że odetchnie powietrzem, co Egla oddycha —
Ale nie godzien doznać swobodnej radości,
Kto do domu swej lubej jak wróg idzie w gości,
Kto zamiast upominków, zamiast czystych kwieci,
Nad jej głową pożarną pochodnią zaświeci,
Kto niesie łuk i kołczan pełny ostrych grotów,
Któremi pierś jej braci poprzeszywać gotów.
Kto na głowę jej ojca, na święte jej bogi,
Wyostrzył miecz morderczy i topór złowrogi.
Taki kochanek potwór — ludzkości zakała,
Bluźnierstwo taka miłość, co mu w sercu pała.
Czuje Ransdorf, że idzie, jak leśny bandyta,

I nieraz miecz od boku rozpaczliwie chwyta,
Targa się przebić własne wiarołomne łono;
Lecz wiara, co od dziecka w serce mu wpojono,
Rozpaczliwe dumania w pogodniejsze zmienia,
I szepce mu o dziele wiecznego zbawienia:
Że jako rycerz Boży w chrześcijańskiej walce
Nawróci lub pokona dzikie bałwochwalce,
Że przezeń może ujrzą światło wiekuiste
Synowie odrzucenia, Twoje wrogi, Chryste!
Że w bogach Litwy szatan zamieszkał widomie,
Że Znicz, to z iskry piekieł rozniecone płomie,
Że kto tylko na Litwie wytępi bożyszcza,
Kto bezbożne świątynie obróci na zgliszcza —
Będzie wielkim w niebiesiech, siłę piekieł wy-
[drze,
Jak niegdyś święty Jerzy, co łeb strzaskał hy-
[drze.
Ale nad wszystkie myśli, myśl święta, jedyna
Wdzięczy się do kochanka i Chrześcijanina:
Że lube czoło Egli przez chrzestne polanie
Zaświeci aureolą i godnem się stanie
Tego nieba, co dzisiaj przeczuwa pierś drobna,
Tych aniołów, do których jak siostra podobna.
O! jak to będzie błogo, wesoło i świetnie!
Papież kordem Piotrowym jego śluby przetnie;
A ona, dziecko niebios — Chrześcijanka młoda,
Drobną rączkę przed ołtarz tak samo mu poda,
Jak niegdyś w owej strasznej i szczęśliwej chwili,
Kiedy tam ofiarnicy już stos rozpalili;

Tylko na pięknej twarzy nie przestrach, nie
[bladość;
Lecz się dola uśmiechnie! zakraśnieje radość,
I nastaną dni piękne w szczęściu i swobodzie.

V.

Tak marzył młody Ransdorf, i rumaka bodzie,
I woła: „hej do Pullen, drużyno Krzyżacka!“
Ale rumak ostrogą draśnięty znienacka,
Wysłupił się i spotknął i klęknął na ziemię;
Lecz Ransdorfa żelazne nie zawiodło strzemie,
Spiął trędzlą z całej mocy i znów rumak stawa.
Zbiegła się doń łuczników drużyna ciekawa,
Winszują, że ze szwanku wycofał się zdrowo;
Ale starzy wojacy potrząsają głową,
A Wilhelm siwobrody szepnął do kamrata:
„Wolałbym nie pić wina przez całe dwa lata,
„Niż widzieć, jak się rumak przed wojną spotyka:
„Bo to nie dobrze wróży szczęściu wojownika.
„Młody wódz! . . . zła nadzieja po takim wyborze,
„I sam zginie do licha i nas zgubić może.
„Co nas spotka na Litwie, krew, czy miodek
[stary,
„Na odwagę, łucznicy, zatrąbmy w puhary!“
I ze skórzanej sakwy nasączył w róg wina,
Wychylił, i wesołą piosnkę rozpoczyna.
Za Wilhelmem łucznicy wypili, zapieli;
Ale coś i po winie sercu nie weselej,

Ale huczna piosenka w pół taktu się utnie,
A echo gór Litewskich odpowiada smutnie.

VI.

Litwa krząta się w polach, jak mrówka, jak
[pszczoła.
Po niwach płynie pieśnia żniwiarki wesoła,
Po lasach się rozlega róg myśliwski kręty,
Po świątyniach modlitwa i głos ofiar święty,
Pod błękitem niebiosów szczebiocc chór ptaszy,
A bojowe rumaki hasają na paszy.
Czemu ich nie siodłacie? czemu nie cuglicie?
Komu miła swoboda, komu drogie życie,
Kto pragnie zdrowia dziatwy, kto pragnie czci
[Bożej,
Niechaj ucho wytęży, ku ziemi przyłoży,
Niechaj dymów zapyta, niechaj wiatrów bada,
Co ów tentent oznacza? i te kruków stada,
Co się zewsząd chmurami ponad Litwę garną,
Że aż ciemno na niebie, że aż w polu czarno?
A prędzej niech porzuca i chatę i łowy,
Niechaj sygnał myśliwski zmieni na bojowy,
Niechaj swój łuk opatrzy, da cięciwę nową
I zostrzy na kamieniu swą włócznię stalową;
A zebrawszy w drużynę jednej matki dzieci,
Zkąd przybywają kruki niech w tę stronę leci:
Tam może piersmi w piersi lub z ciemnej za-
[sadzki
Uda się wam odeprzeć lub zbić huf Krzyżacki.

A nie wpuszczajcie wrogów ku domowej strzesie,
Kędy chatki bezbronne rozsypane w lesie,
Gdzie nad bogi, skrytemi w dębowe konary,
Czuwa słaba niewiasta, lub ofiarnik stary,
Gdzie się wasi ojcowie schadzają leniwie,
Kędy twój syn w kolebce, lub siostra na żniwie.
Biada twemu plemieniu, biada twej zagrodzie!
Wróg nie włócznią, to smutkiem twe serce
[przebodzie.
Nie zegną się przed bronią twe ręce, twe ramie,
To je żal obezsili, to rozpacz załamie:
Bo was Niemcy przezwali dziećmi Belzebuba,
Wytępiać wasze plemie, to największa chluba.
W białych płaszczach z krzyżami to goście pa-
[miętni;
Na Litewskiem podwórku, gdzie ich koń za-
[tentni,
Bądź już gotów, mieszkańcze, na twą śmierć
[widoczną:
Wnet ogień i żelazo gospodarzyć poczną,
Krwią bryzgną piersi starców, niemowląt, ko-
[biece,
I rumak, co przy żłobie, i pszczółka w pasiece,
Wszystko legnie od strzały, pożaru lub młota,
Aż do drobnej jaskółki, co w oknie szczebiota.

VII

Po Litwie wciąż plądrują Krzyżackie pałasze,
A bezbronni mieszkańcy, jak pisklęta ptasze,

Widząc srogiego sępa, co już wnet uderzy,
Gromadzą się i tulą pod skrzydła macierzy —
O dziesięć mil w około zbierają się w grona,
Spieszy do zamku Pullen ciżba przepłoszona.
Margier otwiera wrota — spotykać wychodzi;
A dziesięć wielkich czółen i rybackich łodzi
Snuje się wciąż po Niemnie, wyściga się, spieszy
Gwoli mężów i niewiast i kapłanów rzeszy.
Z dziesięciu bujnych łanów wymłócono żyto,
Pięćdziesiąt tucznych wołów na pokarm zabito,
Nawarzono ałusu, nasycono miodu.
Margier ma karmić dziatwę swojego narodu,
Jako ów ptak zamorski — pelikan mu imie —
O którym powiadają powieści pielgrzymie,
Że kiedy wygłodnieją, kiedy żer nie łatwy,
Własne piersi rozdziera na pokarm dla dziatwy.
Tak i Margier, szczęśliwy, że doń przyszli swoi,
Chętnie sercem nakarmi, krwią własną napoi,
Podzieli się i chlebem i sercem i siłą,
Byle Litwie nie głodno i bezpiecznie było.
Do Pullen niech już idą rycerze Krzyżowi:
Tam przyjąć najezdników od dawna gotowi,
Tam kamiennych toporów i włoczeń ze stali
Dawno już naciosali, dawno nakowali;
Wielkie stosy kamieni zniesiono na wieżę,
Na zgruchotanie karków zakutych w pancerze;
Wyjeździli rumaków doznanych w gonitwie —
A piersi bohaterskich nie zabraknie Litwie.
Jeśli Krzyżak na polu Litwinów pokona,

To jeszcze twierdza Pullen od Niemna bro-
[niona, —
Z wysokiemi basztami i podziemnym lochem,
Nie tak snadno ją zdobyć siłą lub poplochem.
Na basztach czujna warta przechadza się w okół,
W zamku Margier tak mężny, tak czujny jak
[sokół,
Pod ziemią strasznych bogów i Marti mieszkanie,
Tam się Litwa wspomoże, kiedy sił nie stanie.
Choćby już wzięła zamek drużyna Krzyżacza,
Z Poklusem i Perkunem niechże walkę stacza,
I na pioruny bogów, na Litwy postrzały,
Niech się Krzyżak posunie jeśli taki śmiały;
Jeżeli mąż się spodli i straci nadzieję
Niewiasta garnek wrzątku na oczy mu wleje.

VIII.

Tak Margier sprawę Litwy ubezpieczył wcze-
[śnie;
Ale cierpiał jak ojciec—ach! cierpiał boleśnie!
Gdy od stosu umknęła dziecina Niemiecka,
Zgadł wyrodne uczucia w sercu swego dziecka,
I wzdrygnął się na myśl: karmione kryjomu,
Niegodne córki Litwy z książęcego domu,
Tak sprzeczne z nienawiścią, co ku Niemcom
[chowa —
Zakipiał . . . drżąca ręka już była gotowa,
Rzucić się na krew własną z morderczem żelazem
I uczucie z jej piersi wyrwać z sercem razem; —

Ale opuścił ręce — spogląda i bada,
Że Egle taka smutna, milcząca i blada;
Pożałował nieszczęsnej, co cierpiała tyle,
I sercu ojcowskiemu dał folgę na chwilę;
Przytulił do swych piersi ofiarę niedoli,
Przebacza jej cierpienie i sam nad niem boli;
I mówił w głębi ducha: „O biedna ty, biedna!
„Mściwe są bogi nasze, a któż ich przejedna?
„Skupi się na cię zemsta i niebios i ziemi.
„Egle! a ja, twój ojciec, rękami własnemi
„Będę musiał cię przywieść przed boże ołtarze,
„Jeśli niebo swej zemście poświęcić cię każe!"

IX.

A zemsta nieśmiertelnych nie długo się zwlekła:
Stanął przed starą Marti straszliwy bóg piekła,
Objawił, jak umknęło Krzyżackie pacholę,
I dał uczuć swą zemstę, dał wiedzieć swą wolę. —
Gdy wróżbiarka Poklusa pośredniczka szczera
Zażądała krwi Egli za krew Krucygiera,
Aby przebłagać bogów a z Litwy zmyć zakał. —
Margier nawet nie zbladnął, nawet nie zapłakał;
Przywiódł Eglę przed ołtarz i tak mówił do niej:
„Córko moja! od śmierci ojciec nie uchroni.
„Tyś wydarła ofiarę z pod kapłańskich noży,
„Poklus na mnie, na ciebie, na Litwę się sroży —
„O! nie ściągaj na Litwę cierpienia niedoli!
„Ja czuję żeś ty młoda, że ci serce boli;
„Ale twoje uczucie jest bogom w obydzie,

„Nie wolno im złorzeczyć: bo o Litwę idzie.
„Tyś Krzyżaka przed śmiercią ocaliła srogą.
„Umrzesz na jego miejcu — umieraj niebogo!
„Ja twój ojciec . . . wódz Litwy . . . nie cofnę się
[wcale,
„Ja sam topor naostrzę, ja sam stos rozpalę,
„I niech zgon, dokonany wedle niebios woli,
„Litwę od takich grzechów na zawsze wyzwoli.
„Bo na niebie, na ziemi nie ma cięższej zbrodni,
„Jak gdy się z wrogiem złączą ziomkowie wy-
[rodni
Lecz wróg zbawion od śmierci ku większej
[obydzie
„I zemścić się i sercu urągać się przyjdzie. —
„Litwini! znacie moje rozkazy książęce:
„Choćbym płakał, jak dziecko, choćbym łamał
[ręce,
„Zawiedźcie ją do lochów najgłębszej otchłani,
„Dopóki wyrok niebios dopełni się na niej.
„A przystęp niechaj będzie każdemu zawarty.
„A choćby ja sam błagał — słyszycie mię
[warty! —
„Biada temu, kto tknięty żalem, lub obawą,
„Wpuści, choćby jej ojca, pomimo łzę krwawą!"
Tak mówił groźnym głosem niezachwianej woli,
Jakby serce z kamienia nic a nic nie boli;
Schmurzył czoło, brew męzką nacisnął na oczy,
Lecz z jego orlich źrenic łza się nie potoczy.

X.

Ludno i gwarno w zamku przywykłym do ciszzy;
Ledwie zdoła pomieścić tysiącznych przybyszy.
Uwijają się tłumy i konno i pieszo;
Mężowie ostrzą miecze i kamienie krzeszą
Na topory i młoty, na dzidy i strzały
(Oręż ze staroświeckich czasów pozostały); —
A poważni starcowie zszedlszy się do rady,
Opowiadają dawne Krzyżackie napady,
Ciosają krzepkie drzewca do stalnych bardyszy,
I uczą władać bronią młodszych towarzyszy.
Najstarszy z między starców, Lutas siwobrody,
W gromadzie wojowniczej zwija się jak młody;
Piorunny jego okrzyk na chwilę nie zmilczy:
Przywdział do góry włosiem szubę z szerści
[wilczej,
I sutym łbem, z leśnego niedźwiedzia odartym,
Przystroił siwą głowę i napuścił hartem
Swój topor staroświecki, wyprobowan laty,
I na brusie kamiennym toczy miecz szczerbaty;
Wąsy białe, jak mleko, najeża do góry
I brodę, co od szarej, kudłatej wilczury
Dziwnym blaskiem odbija — a zgrzybiała ręka,
Co trzęsła się niedawno, gdy w struny zabrzęka,
Podźwiga ciężki kamień aż na górę wieży.
I biada łbom Krzyżackim, gdy na nie wymierzy!
Okrzyk wojny odmłodnił odrętwiałe kości,
Trąbka wskrzesza w nim ducha dawniejszej
dzielności;

Pod bronią wyprostował pochyloną szyję,
A poczuł, że krew młoda do serca mu bije.
Tak Niemen obumarły pod bryłą lodową,
Gdy się wiatrem wiosennym odżywi nanowo,
Silniejszym wirem pędzi ku cichej zatoce,
I mocniejszemi ciosy w brzeg piasczysty grzmoce.
Zgrzybiałej starca twarzy i mętnej źrenicy,
Jakby Perkun użyczył ognia błyskawicy,
Czarodziejską potęgą tak iskrzy się zdala,
I najlękliwsze piersi do męztwa zapala.
„Hej! — woła — naprzód, Litwo! na mury,
[na wały!
„Ażeby duchy ojców was nie przeklinały,
„Ażeby wasze dzieci wyrastały krzepko!
„Widzicie? miecz Krzyżacki tuż nad ich kolebką,
„Słyszycie? psalm Niemiecki już zatrząsa knieję,
„Oto już dym pożarny z za lasu czernieje; —
„Patrzajcie, tam, na lewo! naprzeciw Puniały
„Sztandar Wielkiego Mistrza połyska się biały!
„Widzicie liczny hufiec, co tej szmaty strzeże?
„Złocisto żwirowane błyszczą ich puklerze.
„Do łuków, dzieci Litwy! powitajmy gości!
„Zaraz się brzeg Niemnowy trupami umości.
„Do łuków! — niechaj każdy jedną pierś rozbija
„Bo tutaj w każdej piersi niebezpieczna żmija!“

XI.

Tak Lutas krzyczał z góry ile piersi zmogą;
A dziesięć trąb rogowych ozwało się trwogą,

Od nich w każdym wąwozie i na każdej niwie
Echo po dziesięć razy zawrzało chrapliwie.
A z tamtej strony Niemna płyną insze tony:
Dźwięk muzyki kościelnej, pięknej, wyuczonej,
I w takt łacińskiej pieśni, bez końca, bez miary,
Wysuwają się z lasu Krzyżackie rajtary.
Biała chorągiew Mistrza pierwszy plac zabiera,
Dalej sztandar, a na nim herb Hannebergiera,
Dalej z za każdej sosny, z za dębu, z za jodły,
Różnobarwne jak kwiecie, hufce się powiodły.
Żelazem wszystkie piersi, wszystkie błyszczą
[głowy.
Stanął naprzeciw Pullen jakby mur stalowy
Popisany krzyżami: bo wszyscy pancerni
Przywdzieli białe płaszcze — na nich krzyż się
[czerni,
Że na całem ich wojsku, bez końca, bez liku,
Jakby na chrześcijańskim starym mogilniku.
Litwa widzi znak śmierci—i strzela w te krzyże,
Dufając, że je zwalczy, że na wskróś przeniże,
A wzywając ku szczęściu swe bogi ojczyste,
Twojemu znamieniowi urąga się, Chryste!

XII.

Z tych okien i ze strzelnic, od Perkuna dzieci,
Jedno tylko westchnienie ku krzyżowi leci:
Egle na śmierć sądzona — przed jutrem swej
[kaźni
Jeszcze marną nadzieją biedne życie drażni.

W lochu swego więzienia, przy okienku ciemnem,
Widzi jak huf Krzyżaków snuje się nad Nie-
[mnem;
Nauczona od dziecka, że Krzyżacy podli,
Chciałaby ich przeklinać—a jednak się modli.
Westchnąć ku swoim bogom daremno się kusi,
Krzyż jest Bogiem Ransdorfa — potężnym być
[musi;
A swych uczuć nie mogąc utrzymać na wodzy,
Jękła: „Bogowie Litwy! zanadtoście srodzy!
„Przygwożdżony do krzyża i w koronie z cierni,
„Bóg Krzyżaków, pogląda ku mnie miłosiernej;
„On od śmierci mię zbawi, on te baszty skruszy,
„On przyniesie pociechę bolejącej duszy.
„I przyjdą tu Krzyżowi wojownicy biali;
„Ja obaczę Ransdorfa — i on mię ocali.
„Zamiast ginąć, jak trawa, gdy ją zetną kosą,
„Ja ucieknę z Ransdorfem, gdzie oczy poniosą,
„Nad morze, w kraj Niemiecki — pod Chrystusa
[władzę...
„Mego ojca opuszczę, moich bogów zdradzę...
„Zbrodniarka!! cóż wyrzekłam? o święci bo-
[gowie!
„Gdzie są wasze pioruny zadać cios mej głowie,
„Skrócić moje dni młode, które zbawić życzę,
„Wypalić z mego serca uczucia zbrodnicze?..
„Ojcze! jam twoja córka!.. gdzież moja odwaga?
„Ja się cofam, gdy Poklus ofiary wymaga
„Dla ocalenia Litwy! — Co znaczy ta skarga?

„Czemu się serce moje na dwie strony targa?...
„Ransdorfie! tyś wróg Litwy! — giń w jednej
godzinie!...
„O nie! raczej niech Egle, niechaj Litwa zginie...
„Bogowie, których Niemcy, czy Litwini chwalą!
„Którzyście potężniejsi, niechaj go ocalą —
„Tych przeklnę, co ze wszelkiej litości wyzuci,
„Tego uznam za Boga, kto nam szczęście wróci!"
Tak złamana rozpaczą nieszczęsna dziewczyna,
Modli się, błogosławi, złorzeczy, przeklina,
To krzyżyk do ust ciśnie, to go szarpie z łona,
Aż na surową ziemię upadła zemdlona.

XIII.

A z lasu z poza Niemna słychać huk donośny.
Ścina topor Niemiecki jedliny i sosny;
Jak szeregi bojaków ugodzone młotem,
Walą się stare drzewa z ponurym łoskotem,
Aż się echo borowe zatrzęsa zdaleka.
Spłoszone ptastwo leśne chmurami ucieka,
Ulatuje nad Niemnem, nad warowni dachem,
Spieszy k' Litwie na skargę, dzieli się prze-
[strachem.
Bogowie, co te lasy mieli pod obroną,
Z wiatrem głuche przekleństwa na łupieżców
[zioną.
Ustała święta cisza nad zamczyskiem starym,
Kipi całe powietrze tysiącznym rozgwarem,
Poprzepłaszane ptastwo wrzeszczy na zatoce,

Tentni topor po kłodach, sosna się druzgoce,
Rżą rumaki rajtarów, trąbka gra sygnały,
A szumnym rozhoworem gwarzy obóz cały.
Po borze, ponad wodą i po błoni płaskiej
Echo zaledwie zdoła dopędzić te wrzaski,
W niesforną całość tonów naprędce je składa,
I zda się wciąż powtarzać: zagłada! zagłada!
Każde cieniste drzewo, co zwalone padnie,
Odsłania albo ciżbę skupioną bezładnie,
Albo hufiec szykowny już do boju gotów;
Wznosi się, jakby miasto—biały rząd namiotów,
Migotają proporce, jak kwiaty nad błonią;
Najwyższy namiot kościół — już tam na mszę
[dzwonią.
Mały miedziany dzwonek gdy zabrzęknął zwolna,
Umilknął łoskot siekier i wrzawa swawolna
I surma obozowa — w jedno mgnienie oka
Dokoła znów się cisza rozległa głęboka.
Aż ptastwo ośmielone, gdy je cisza mami,
Poczęło zwolna krążyć tuż nad namiotami,
Ucieka, to powraca, i żałośnie kwili,
I szuka drzew znajomych, i gniazd, co zburzyli.
Margier z wysokich wałów gniewnem okiem
[ciska,
Liczy chorągwie Niemców i obozowiska:
Widzi szereg pancerzy nad Niemnem rozwity,
A tam ciosają kłody, uwiązują płyty,
By ułatwić przeprawę. Po tratwach, po moście
Wkrótce przyjdą do Pullen nieproszeni goście.

Gotowe im przyjęcie — już się ukrop pieni,
A na polach Litewskich nie braknie kamieni;
Daremnie w hełm uzbrajać i głowę i szyję,
Wrzątek oczy zaleje, kamień łeb rozbije;
A topory, z krzemienia wyciosane świeżo,
Bohaterskim zamachem w ich serca uderzą.
Z napiętemi łukami, celując zdaleka,
Ciżba Litwy na wale tylko hasła czeka.
Margier zmierzył szerz Niemna i obozowisko:
„Ha! złoczyńcy! namioty rozpięli zablisko,
„Nasze strzały dolecą, jeszcze pędu stanie —
„Hej! puścić chmurę żądeł na ich powitanie!“
I już łuk swój dębowy napiął do wystrzału,
Kiedy dzwonek za Niemnem ozwał się pomału,
U Krzyżaków ucichła wrzawa obozowa,
A chorągiew nadbrzeżna, do boju gotowa,
Uklękła—snadź się modlą—Margier łuk natęży:
Oto Mistrz, ze starszyzną i z orszakiem księży,
Idzie zwolna pod namiot, gdzie kościół ubrali,
Poznał go wódz Litewski pomimo oddali,
Wziął na oko—wycelił--już go ma pod strzałą,
Chciał już strzałę wypuścić; lecz serce zadrżało:
„Nie! — zawołał — niech żaden nie strzela, nie [mierzy,
„Dopóki Niemcy swoich nie skończą pacierzy:
„Oni modłą zajęci poklękli na ziemi,
„My nie walczym z ich bogiem, jak oni z na- [szemi.
„Oni ufni w odległość i w swój zastęp krzepki,

„Nie mogą się w tej chwili spodziewać zaczepki,
„Uderzyć niespodzianie — to byłoby zdradnie.“
Rzekł, odpuścił cięciwę, łuk na ziemi kładnie,
A sam upadłszy na twarz, przed obliczem Litwy,
Do swych bogów błagalne posyła modlitwy.
I z obu brzegów Niemna była chwila ciszy,
Że się brzękot polnego konika posłyszy,
A z za chmurnych obłoków, jak dobra otucha,
Słońce się uśmiechnęło — Pan modlitwy słucha.

XIV.

Trwa cisza uroczysta — wtem z lasu znienacka
Odezwała się trąba miedziana Krzyżacka,
Zagrał potem głos drugi i sto głosów za nim,
Aż zabrzękło powietrze chrapliwem zgrzytaniem.
I wali się na brzegi niezliczona tłuszcza,
Na Niemen dziesięć płytów, dziesięć tratew
[spuszcza,
Tłum się ciśnie na pomost aż zatapia drzewa,
A na każdej z tych tratew chorągiew powiewa.
Zadrgał Niemen — wioślarze uderzyli w wiosła,
Połowa wojsk Krzyżackich żwawo się poniosła.
Margier skinął, wycelił, — i z tratew, co płyną,
Krew bryzgnęła ruczajem nad Niemna głębiną,
I zajękło sto piersi wyziewając ducha,
I sto trupów Krzyżackich do głębiny plucha.
Wioślarze przyspieszają i wiosła i drąga,
Kipi Niemen — rząd tratew pod wały nadciąga.
Z przeklęstwem wystrzeliły Krzyżackie łuczniki,

Na wałach okrzyk Litwy odezwał się dziki,
I kilka mężnych trupów od strony Puniały
Stoczyło się z okopów przez urwiste wały,
Aż w Niemnowej topieli drgnął łoskot ponury
Jak gdyby stos kamieni zawalił się z góry.

XV.

Przybijają do brzegu najezdnicze tratwy;
Lecz wybrzeże urwiste, a przystęp nie łatwy,
A nad głową na wałach Litwinów gromada,
I grad ciężkich kamieni na Krzyżowców spada.
Lecz choć wisi już nad nim mordercza siekiera,
Książe Saski odważnie na górę się wdziera,
A wśród hucznych okrzyków, że aż słychać
[w lesie,
Za nim ciżba pancerna po wąwozach pnie się.
Już doszli napaśnicy do połowy wałów,
Już głowy najezdnicze wolne od wystrzałów,
Kiedy na płytkim głazie w mordercze objęcia
Stary Lutas pochwycił Niemieckiego księcia,
I cisnął go na ziemię tak potężnym rzutem,
Aż stęknął zwir pod ciałem w żelazo okutem,
I młotem tak mu silnie do piersi uderza,
Że aż zgrzytnął blaszany napierśnik rycerza;
Ale Krugier zręczny, jak liszka, jak żmija,
Wstaje, skręca się, z ramion Litewskich wywija,
I nim się starzec spostrzegł — tak go mieczem
[płatnie,
Że Lutas padł, wydając jęczenia ostatnie.

Zerwał się — jeszcze, zamach ostateczny czyni,
Już mu spieszą na pomoc zawzięci Litwini,
Gdy Rudolf książe Saski skinął na Krzyżaki:
„Zabierzcie go! nam dzisiaj przyda się dziad
[taki:
„Musi znać przejścia twierdzy — odprowadźcie
[dziada,
„Niech go tam Ransdorf Warner najściślej wy-
[bada;
„Nim z cielska zgrzybiałego dusza nie uciekła,
„Nim szatan poganina pochwyci do piekła —
„Pod mękami niech nasze zawiadomi wodze
„O murach, lochach zamku, o całej załodze."
Rzekł, a jego żołdacy w tejże samej chwili
Konającego starca na ręce chwycili,
Zbiegli z krętego wału, zanieśli do łodzi.
A choć ze starej głowy krew bystro uchodzi,
Lutas wyciągnął ręce, jak szpony jastrzębie,
Chwycił jednego z Niemców i w Niemnowe
[głębie
Strącił z łodzi — i upadł na ręce wioślarzy,
Bełkoce nieprzytomnie, coś o bitwie marzy.

XVI.

Już Niemcy wał zdobyli — do warownej ściany
Wleką burzące działa, grzmotliwe tarany.
Huknął straszliwy łoskot aż się wstrzęsły góry.
Margier ścian swoich broni — jego głos ponury,
Choć krzyżaków napełnia zwątpieniem i trwogą,

Ale wszyscy Litwini słyszeć go nie mogą.
Cóż Litewscy bojacy? liczba ich nie długa,
A reszta — motłoch trwożny uciekły od pługa,
Ciska strzały na oślep, z rąk bardysze roni,
Ścianę osłania pierśmi, lecz jej nie ochroni.
Grzmotnął armatni wystrzał, jak piekieł wi-
[dziadło...
Runął mur, pękły balki, pół ściany odpadło.
Jeszcze chwila . . . a jeśli nie odeprą krzepko,
Wnet się Niemcy zapastwią nad dziatwy ko-
[lebką;
Taka myśl rozpaczliwa i okrzyk Margiera,
W ich piersiach budzi męztwo, co już obumiera.
Choć zgruchotane ściany, obalone głazy,
Pierś jest murem warownym, mocniejszym sto
[razy
Od wypalonych cegieł i twardych kamieni;
Poczuli to Litewscy męże zrozpaczeni,
I, jakby nową siłą Perkun ich obdarza,
Jakby zstąpił sam Poklus ze swego ołtarza,
Tak w obec nieprzyjaźnych taranów i kuli,
Nieśmiertelną odwagę w swej piersi poczuli.
W poszarpanych odzieżach, okryci kurzawą,
Dobyli sił ostatnich na obronę krwawą;
Krzycząc z ochrypłej piersi usty spalonemi,
Uderzyli zajadle na wroga swej ziemi.
Niemieckiem szwargotaniem wzywając Maryję,
Krzyżak ciężkiem żelazem każdy cios odbije.
A kiedy lotna strzała nie służy z poblizka,

Przy obalonej ścianie dwoje wojsk się ściska,
W jedną potworną całość zlewa się i splata,
Jak gdyby fala czarna. ruchoma, iskrzata.
A coraz ciężkie ciało do Niemna się zwali,
Trąba zgrzyta, krew świszcze, stal brzęczy po
[stali,
Ziemia stęka, jak gdyby wzruszona do głębi,
A wiatr gęstą kurzawę pod niebiosa kłębi,
A gwarny wir bojowy kipi tak bezładnie,
Że ucho nic nie schwyci, oko nic nie zgadnie.
Wzięli górę kudłaci wojownicy w czerni.
Staczają się po wałach rycerze pancerni,
Niosą rannych i trupów znakomitszej braci;
A kto życia nie stracił, ten już siłę traci,
Zbiera pogięte hełmy, potrzaskane miecze,
I ucieka od Litwy — nie zawsze uciecze:
Owdzie oszczep ciśnięty z Margierowej dłoni,
Owdzie strzała swem żądłem kamiennem dogoni,
I trupem go położy, skarze za bezprawia,
Już się tratwa po tratwie za Niemen przeprawia,
A dopóki wioślarze skręcą przy zatoce,
Kamień z góry zepchnięty po ich tratwach
[grzmoce,
Złamie sosnowe kłody, lub balki rozdzieli,
I trwożnych niedobitków pogrąża w topieli.
Krwawe słońce zachodzi — świat grąży się
[w ciemnie,
Wszędzie krew: na niebiosach, na ziemi, na
[Niemnie,

Na twarzy bojowników i na ich odzieży,
I na ostrzach oręźów, co żer miały świeży.
Wreszcie Krzyżowe hufce opuściły wały,
Tylko same Litwinów garstki pozostały;
A na ich czele Margier, na włóczni oparty,
Każe niecić ogniska, rozporządza warty;
A cała jego odzież zbryzgana posoką,
Twarz blada, krwią zabiegło bohaterskie oko,
A miecz jego morderczy, gdy się żniwo skończy,
Silnie utkwiony w ziemię krew kroplami sączy.

XVII.

W około wodza ciżba strudzona i cicha
Trupy Niemców do Niemna pogardliwie spycha;
Nieodziera ze zbroi: bo zanadto spieszy.
Legł mężny Hannebergier pan Niemieckiej
[Rzeszy,
Znany Rycerz turniejów, co z żywą ochotą
Szedł z Krzyżaki na Litwę po laury i złoto;
Książę Saski przez ramię dostał cięcie żwawe;
Poległ komtur z Elbląga, co radził wyprawę;
A Wilhelm, stary łucznik, co na miód się kwapił,
Zamiast Kowieńskich lipców krwi własnej się
[napił,
Padł przy zachodniej baszcie przywalony cegłą.
A co prostych rajtarów i knechtów poległo?
Pan tylko z górnych niebios policzyć to może,
I na cię, Wielki Mistrzu, hrabio Teodorze
Policzy krwi ich winę!

XVIII.

„Jutro plon się pożnie!“
Rzekł Margier sam do siebie, i zwrócił pobożnie
Bohaterskie spojrzenie ku wieczornej zorzy.
„Ausko święta! tyś bóstwo, w tobie ogień boży,
„W tem żarzewiu kraśnieje potęga i siła;
„Dzięki, żeś jego iskrę w piersi nam rzuciła!
„Wróg odparty na chwilę, gdy wróci na dłużej
„Krasna jutrznio! twój promień niech nam szczęście wróży —
„Do roboty, Litwini! za nami są nieba.
„Zgruchotano nam mury, naprawić je trzeba.
„Ciosajcie nowe ściany i kamienie znoście,
„Przez noc niech stanie baszta bo znów przyjdą [goście.
„Niewiasty i starcowie niech naprawią wieżę,
„A, mężowie od boju, spożyjcie wieczerzę,
„I niech każdy wychyli miodu pełną czarę;
„Najpierwszą wlać na ogień bogom na ofiarę.
„Rozłammy chleb na braci pogrzebowej stypie;
„Może jutro nas kurhan bojowy przysypie.
„Kapłani, grajcie w gęśli, rozpocznijcie pieśnie,
„Niewiasty, poprzestańcie płakać tak boleśnie;
„Kto dziś został sierotą po ojcu, po bracie,
„W Litwie matkę a we mnie brata pozyskacie“.
Rzekł, złożył hełm na trawie, wyzuł się ze zbroi,
I spłakanym sierotom chleb dzieli i kroi,
I do siwego starca i do biednej wdowy
Przepija czarą miodu obchód pogrzebowy.

Na wałach gwar i życie spokojne powraca,
Przy bojowych ogniskach wieczerza i praca,
W Niemnie iskrzą ogniska — a po całej niwie
Echo nocne odgłosy powtarza leniwie,
I Krzyżackie piosenki i modlitew szmery,
Jęk ranionych, gwar ludu i łoskot siekiery.

PIEŚŃ PIĄTA.

I.

Ransdorfowi, co pełnił odwodowe straże,
Wielki Mistrz na bój pierwszy puszczać się nie
[każe;
Chrobre jego łuczniki o jutrzejszym świcie
Pójdą na bój morderczy na śmierć i na życie:
Starszyzna rozjątrzona dzisiejszemi klęski,
Na jutro przepowiada swój tryumf zwycięzki.
Bez dzwonu i bez pieśni, przy modlitwie cichej,
Znakomitszych zabitych pochowały mnichy,
Aby słysząc z daleka pogrzebowe tony
Niebrał większej otuchy poganin wzgardzony,
Albo niegodnym śmiechem szyderczej radości
Niedał w urągowisko chrześcijańskiej kości.
Wedle namiotów wodzów palą się ogniska,
A Krzyżackie rycerstwo otacza je zblizka;
A przy każdem ognisku ksiądz w komży i stule
Przemawia do rajtarów pobożnie i czule,
Zagrzewa do odwagi, by walczyli śmielej,
Wróży zabitym niebo, bo w Panu zasnęli,
I z biblii przytacza wzory znakomite

Samsona, Machabejów, Deborę, Judytę,
I uciśnionej Litwy bałwochwalcze syny
Równa z Amorejczyki albo Filistyny,
A przekształcając pismo gwoli swej potrzebie,
Woła z Mojżeszem *): "Wodze! zbierzcie lud od
[siebie,
„Idźcie pod mury miasta, głosząc spokój Boży,
„A kto was nie usłucha, kto bram nie otworzy,
„Rozpocznie z tobą wojnę — niechaj ginie zgoda.
„A gdy Pan Bóg bezbożnych w wasze ręce poda,
„Wszędzie mieczem straszliwym spustoszenie
[nieście,
„Niech padną głowy męzkie i głowy niewieście,
„Niech sprośni bałwochwalcy giną w jednej chwili,
„Aby was nieprawości swych nienauczyli.
„Przez wasze mściwe ręce Bóg niewiernych karze;
„W pień wyniszczcie ich głowy, w popiół ich
[ołtarze!"
Takiemi okrzykami mnich wytęża płuca,
W zapale fanatycznym miota się i rzuca,
Krew mu kipi w źrenicach, a na uściech piana,
I śpiewa pieśń Judyty padłszy na kolana **):
„Panie! spójrz na obozy Assyryjskiej czerni..:
„Niech się w niwecz obrócą, niech giną niewierni!
„Napróżno w swoją liczbę ufa motłoch ślepy,
„W swoje tarcze i strzały i w swoje oszczepy,

---

*) Deuterenomium Cap. XX.
**) Judith Cap. IX, ver. 6 et sq.

„A niewie z kim prowadzi świętokradzkie boje,
„Że ty sam kruszysz miecze, a Pan imię twoje!“
Tak mnich pokrzepia w wojsku upadłego ducha,
A żołdactwo pobożnie kaznodziei słucha,
I nadzieję wygranej już pewniejszą liczy,
I napawa się myślą bogatej zdobyczy.
W inszym zasię namiocie mnich na tarczy siedzi,
Udziela rozgrzeszenia i słucha spowiedzi,
Bo jako napisano w zakonnym statucie:
„Gotujcie się do boju w żalu a pokucie,
„Bądźcie zbrojni w zasługę, a cnotą orężni,
„Niewinność Chrześcijańska niech serce umężni“.
Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi
Jeden grzech wyspowiada nim drugi ponowi,
Zmiata z serca wspomnienia ominionych zbrodni,
Aby nowym gadzinom lęgnąć się wygodniej.
I przy blasku smolnego drzewa lub łuczywy
Przenajświętszy Sakrament dzieli mnich sędziwy
Poklękłemu rycerstwu i knechtów czeladzi:
„Oto Baranek Boży, który grzechy gładzi!“
Dzwonek brzęczy, ksiądz pieje, a cała gromada
Długiemi szeregami na kolana pada,
A blask smolnych pochodni miga uroczyście
Między konary sosen i dębowe liście.

II.

Białe wodzów namioty na zielonej darni
Od ognia, co w nich gore, sieją blask latarni.
Ztamtąd niebierze chwały Odkupiciel świata,

Tam nikt z braci w kościelny dzwonek nie
[kołata;
Zamiast modłów szeptanych pobożnemi usty,
Słychać brzękot puharów i piosnkę rozpusty;
Tam śpiewak obozowy, Minnensinger stary*),
Wypieszczonemi takty rwie w struny cytary,
Niepomnąc, jak jest świętą dostojność śpiewacza,
Lubieżne krotochwile bezczelnie przytacza,
A pjane serce wodzów w takt bardonu tętni;
Otaczają śpiewaka rycerze namiętni,
Gromada strojna w togi i zakonne płaszcze
Na słowa nieprzystojne śmieje się i klaszcze;
Najdzielniejsi wodzowie, najgorliwsi księża,
Każdy ku brzydkiej pieśni uwagę natęża,
Nalewa pełny puhar Niemieckiego wina
I wtórować śpiewaczym tonem rozpoczyna.
Piosenka i modlitwa i dziki gwar szału
Nad obozem Krzyżackim wznoszą się pomału,
A nieskalane echo Litewskiej pustyni
Powtarza je po cichu, snadź gwałt sobie czyni.

III.

Ransdorf w swoim namiocie, jak zakonnik w celi,
Siedzi jeden, powszechnej ochoty niedzieli:
Myśl o Egli, od czasu gdy ujrzał swobodę,
Ochrania od skażenia jego serce młode.

---

*) Minnensinger w Niemczech to samo co Trubadur lub Truwer we Francji — śpiewak.

Bo hulacka piosenka szału i rozkoszy
Boleści rozpaczliwej z serca niewypłoszy,
Na zgryzotę sumienia, ach! niełatwa rada,
Winem nie zalać iskry, co mu pierś przejada.
On klęczał przed ołtarzem i modlił się codzień,
Winił się na spowiedzi, jak najcięższy zbrodzień,
Przedstawiał swą niewdzięczność w straszliwej [postaci,
Jako Litwie żelazem za gościnę płaci.
Ale mnich, co go przyjął na pokuty łono,
Co chciał wskrzesić do życia duszę zrozpaczoną,
Napróżno doń przemawiał w imie sprawy Bożej,
Zamiast ranę wyleczyć, rozjątrzył ją srożej:
Bo słysząc, że dla Boga walczą się te kraje,
Że zdrada w imię Pańskie zdradą być przestaje,
Zachwiał się młody łucznik w młodocianej wierze,
I coś mu było ciężko, gdy mówił pacierze;
Pierzchły swobodne myśli z ociężałej głowy,
A piersi jakby kamień przywalił grobowy.

IV.

Ransdorf marzył w namiocie deleki od ludzi,
Kiedy go szelest zbroi z marzenia obudzi:
Łucznik z pobojowiska wszedł pod namiot żwawo
Oblany krwią, osypan bojową kurzawą.
„Wodzu — rzecze — bojowe przynosim ci dary,
„Jest to umierający bałwochwalca stary.
„Waleczny książę Saski (niechaj żyje zdrowo)
„Zwalił starego czarta siłą Samsonową,

„A póki dusza w cielsku, przytomność w umyśle,
„Poleca Waszej Cześci wybadać go ściśle
„O tajnych lochach zamku, któremi się wciska,
„Aby węża wykurzyć z jego legowiska.
„Niezdobyć zamku szturmem: silną ma obronę,
„Jak liche gniazdo sępic do skał przyczepione;
„Ale ten dziki starzec, przyciśniony nożem,
„Opowie insze drogi, któremi wejść możem.
„Przynosim go pod samy namiot Waszej Cześci;
„Aleź to silny Litwin, ze sto czartów mieści,
„A całą staję ziemi zawalił swem ciałem,
„A takiej długiej brody nigdy niewidziałem,
„A choć we krwi opłynął, choć wyziewa ducha,
„Olbrzymim głosem z piersi jak z kotła wy-
[bucha".
Tak łucznik gadatliwy o swym jeńcu gwarzy,
A Ransdorf, co go słucha, pobledniał na twarzy,
I jak zbrodniarz, którego na torturę zową,
Wychodzi przed swój namiot.

V.

Tam z powisłą głową
I z przebitemi pierśmi, skrępowany w sznury,
Leżał Lutas otulon szmatami wilczury;
Odarty ze przyłbicy i z miecza i z młota,
Poczerniałemi usty złorzeczenia miota,
Szamoce się z więzami jego ręka wściekła,
Po jego siwej brodzie płynie krew zapiekła.
Ransdorf skinął, i z ramion rycerskiego dziada

Ocięto gruby powróz co ręce przejada;
A starzec, jakby upiór, jakby trup mogilny,
Wstał... zachwiał się na ziemi i upadł bezsilny;
Tylko całą potęgę i duszy i ciała
Skupił w dzikiej źrenicy, co krwią zakipiała;
Raz spojrzał na Ransdorfa, tak dziko tak hardo,
Że go zdeptał spojrzeniem i przeszył pogardą,
I jęknął: „W uroczystej śmiertelnej godzinie
„Witaj młody rycerzu i Chrześcijaninie!
„Mianowano cię wodzem.. los godzien zazdrości!
„Pożądanych do Litwy sprowadziłeś gości!
„Witam cię i pozdrawiam przekleństwem mej [ziemi,
„Które Litwa wyrzecze nad kośćmi mojemi.
„Zbawiłem cię od śmierci w zlitowaniu podłem,
„Więc to ja tę szarańczę na Litwę przywiodłem,
„Co jej niwę pustoszy... O! gdzież moja chwała?
„Gdzie krew, co w tylu bitwach chrobrze się [wylała?
„Przekleństwo, ej, przekleństwo pozostanie po [mnie!...
„Tyś zwyczajnie jak Krzyżak działał wiarołomnie:
„Tak uczy wasza wiara i wasi prorocy,
„Za chleb ofiarowany, rzucić kamień z procy,
„Za uścisk, płatnąć mieczem — tyś dziecko [bezprawi, —
„Niewinien srogi tygrys, że się we krwi pławi;
„Lecz ten godzien zaginąć w piekielnej czeluści,
„Kto zwierzę krwi niesyte z kagańca wypuści...

„Oto krew naszych braci, płomień naszych zgliszczy
„Słyszę zdala jak huczy, przelewa się, świszczy,
„I gorącym potokiem lejo się do łona,
„I miga przed oczami jak chusta czerwona...
„Wkrótce ty sam obaczysz, co jest zgon zbro-
[dniarza.
„Zgryzota bystrym słuchem przed śmiercią
[obdarza:
„Ja słyszę jak z niebiosów Perkun mnie przeklina,
„Jak płacze każda matka i każda dziecina,
„Jak jęczy biedna Egle uwięziona w wieży,
„W którą topór kapłański w tej chwili uderzy
„W zamian za twoją głowę — niechaj mnie
[przeklina!
„I tutaj moja zbrodnia i tu moja wina.
„Gdzie wtedy był mój topór, gdy truchlejąc cała,
„Niegodne dziecka Litwy, uczucia wyznała?
„Dla czegom jej niezabił? jednem cięciem mojem
„Obdarzyłbym i Eglę i Litwę spokojem!
„Czemum ci niedał zginąć na ofiarę piekła?
„Czemu ze starych oczu łza grzeszna pociekła?. ."
Tak Lutas słabym głosem rozdzierając płuca,
Na wilgotnej murawie targa się i rzuca,
I ręce to wypręża, to do prośby składa.
„Młodzieńcze! jeszcze jedna zostaje ci zdrada:
„Ukazać loch tajemny — O! rycerzu krzyża!
„Patrzaj: oto się Lutas do prośby poniża,
„Błagam cię wiarołomco w imieniu mej ziemi:
„Nie mów o tajnym lochu przed braćmi twojemi

„Jeżeli nie wejdziecie przez tamte bezdroże,
„Jeszcze Litwa na siłach pokrzepić się może...
„Szalony! co ja czynię? i co mi się marzy?
„Że w pół drogi zbrodniczej zatrzymam zbro-
[dniarzy?!
„O nie! ty się nie cofniesz przed żadną ohydą!
„Jak wilki do owczarni niech podkopem wnijdą,
„Niech zburzą gród Margiera Niemcy wiarołomni...
„Lecz przysiągłeś na Boga... twój Bóg się
[dopomni
„Zemsty za pogwałcone klątwy uroczyste, —
„O! przybity do krzyża Chrześcijański Chryste!
„Ciśnij z krzyża piorunem, poganin Cię błaga,
„Niech się pomści krew Litwy i Twoja zniewaga!
„Albo wróćcie mi siły i miecz dajcie w ręce,
„Ja się zemszczę... do łuków! do mieczów. mło-
[dzieńce!
„Brońcie wejścia do lochu! bo już wróg napada!
„Powiedzcie Margierowi... że w obozie zdrada,
„Że Lutas... zdradził Litwę!..." Tu oddech się
[zatnie;
Ryknął lew strasznym płaczem — ryknienie
[ostatnie
Rozległo się w pustyni. Choć w Krzyżackim tłumie
Nikt krom wodza, Litewskiej mowy nierozumie,
Jednak wszyscy pobladli, każdy oddech ścina;
A tylko mnich brodaty, słysząc z ust Litwina,
Że wymawia Chrystusa i ręce podnosi:
„Oto — rzecze -- poganin chrztu świętego prosi,

„Z płaczem wyznaje grzechy, spowiada się
[w skrusze,
„Spieszmy odebrać piekłu zatraconą duszę!“
I już ze stągwią wody z Niemna zaczerpniętej
Chciał nad czołem Lutasa odprawić chrzest święty,
Przybliża się ostrożnie i wyciąga szyję
„Ciesz się, piekło! już stary poganin nieżyje!“

VI.

Na ziemi poszarzało, na niebie już świta.
Ransdorf, jak martwy posąg, jak kolumna wryta
Stał nad trupem Lutasa — co myśli? co marzy?
Szatan mu dziką rozpacz wypisał na twarzy,
Jego czoło zmarszczkami najeża zgryzota,
Jako wicher wśród burzy kiedy fale miota,
A w głowie kipią myśli szalone i chore,
A całe piekło cierpień w jego piersiach gore.
„Ha! prawdę powiedziałeś, o starcze złowrogi!
„Niepora zbrodniarzowi cofać się w pół drogi.
„Kto raz wirem występku został uniesiony,
„Już go twarda konieczność pochwyci w swe
[szpony,
„Pchnie ze zbrodni we zbrodnie, na drodze takowej
„Chcieć się wstrzymać od grzechu — to może
[grzech nowy!
„Hańba złamać przysięgę.. daną w obec krzyża,
„Mistrzowi wydać przejście, co k' twierdzy przy-
[bliża...
„Chowałbym tajemnicę; ale to się znaczy:

„Eglę zostawić w rękach Litewskich siepaczy.
„Nim wał i mur zdobędą rycerze Krzyżowi,
„Oni jej krew niewinną już przelać gotowi,
„I wydrzeć wielkie serce!... O, stójcie, zbro-
[dniarze!
„Na wieczne potępienie choć mię Pan Bóg skaże,
„Zdradzę was... tajnym lochem łuczników powiodę,
„I ofiarę ze stosu wyrwę na swobodę,
„I Mistrzowi ułatwię oblężenia pracę,
„I za gościnność waszą płomieniem zapłacę.
„Niech z dymem waszych dachów, z jękiem
[waszych dzieci,
„Przekleństwo na mą głowę do niebios poleci,
„I tam wymodli piorun, co mi strzaska łono —
„Ja przyjmę bez szemrania karę zasłużoną,
„Byle Eglę ocalić — prędzej... prędzej zdrada!“
I porwał róg bawoli i do ust przykłada,
I na swoich łuczników na pobudkę dzwoni,
Aż się zgrzytanie trąby rozległo po błoni,
I wywołało w lesie różnych dźwięków krocie.
Kipi obóz Niemiecki, jak rój na wylocie,
A ptaszki, co już dzionek opiewały rychły,
Przelękłe nowym gwarem w pół taktu ucichły.
Ozwał się dzwonek na mszę — gwar kipi nad
[wodą,
Rżą rumaki, co Niemcy na wodopój wiodą;
A z za krawędzi lasu powoli... powoli
Błysnęło jasne słońce — złej czy dobrej doli.

VII.

Litwini już gotowi — oni w nocnej chwili
I basztę zgruchotaną i mur naprawili,
Osadzili strażami i wały i wieże
I bramę do warowni i Niemna wybrzeże;
A sami do świątyni zeszli się gromadnie,
Gdzie Marti suche drzewa do ogniska kładnie,
A podnosząc do góry ociemniałe oczy,
Z podziemnemi bogami swój rozhowor toczy.
A na jej twarz promienną, na postać niewieścią
Cała Litwa pogląda z przestrachem i cześcią;
Czy wróżbiarka poblednie, czy rumieńcem pała,
Litwa, jakby w jej twarzy swą dolę czytała
Płomieni się i blednie. Marti stos rozżarza,
I potrzykroć obchodzi dokoła ołtarza,
I polewa na ogień krew z całopalenia,
I coraz insze bóstwo koleją wymienia,
Coraz inszemu bóstwu oddaje pokłony,
Zwraca się do zachodniej to do wschodniej strony,
Niewidzialnego inszym przywołuje ducha,
Zdaje się o coś pyta, zdaje się coś słucha:
Aż nareszcie poczuła nadziemską wyrocznię
I chrapowatym głosem przepowiadać pocznie,
A z czarnych kłębów dymu, jak z piorunnej [chmury
Leci odgłos wyrazów drżący a ponury:
„Pytałam się u bogów, w czem losu osnowa,
„Ale niebo milczenie uroczyste chowa;
„Chciałam w piekle wyczytać przyszłość tej krainy,

„Ale nad całem piekłem lata płomień siny;
„Pytałam chmur niebieskich, ale wiatr je kręci;
„Pytałam czarnych kruków, lecz żerem zajęci;
„Tylko płomień zniczowy — słuchajcie z oddali,
„Z jakimś się dzisiaj bukiem niezwyczajnym pali,
„Uczuwam w łonie ziemi jakiś dreszcz nieznany,
„A noże ofiarnicze spadają ze ściany,
„Kędy je zawieszono! — Czuwajcie gotowi!
„Trzeba spełnić cokolwiek niebo postanowi:
„Bo łatwiej zepchnąć górę do Niemnowej fali,
„Prędzej ogień zaskrzepnie, woda się zapali,
„Niż z wyroków, nad ludzką zawieszonych głową,
„Potrafimy odmienić choćby jedno słowo.
„Wiele przeszło pokoleń w Litewszczyźnie starej;
„Ale jak Litwa Litwą niebyło ofiary
„Jaka dziś ma się spełnić -- biada temu, biada!
„Kto z boleści zajęknie, kto sercem niewłada,
„Kto z mężów aż do końca niedotrzyma broni,
„Która z niewiast przed wrogiem choćby łzę
[uroni!“
Tak Marti wysilona chwieje się i słania,
A z wałów róg bojowy podał znak spotkania.
„Na mury! — krzyknął Margier — niech Nie-
[miec obaczy,
„Co jest walka w rozpaczy, co jest śmierć
[w rozpaczy!“

VIII.

Krzyżacy z nowem wojskiem, jak wczorajszej
I tratwy naprawili i Niemen przebyli, [chwili.

I trzy potężne hufce zmierzają swobodniej
Od Niemna, od Puniały, od strony zachodniej;
Tylko strona południa gdzie las i bezdroże
Wieńcem się wojsk morderczych opasać niemoże.
Książę Saski, choć ranny, od strony Puniały
Rozwinął po wąwozach hufiec okazały;
Nemur, gościnne książę od Niemieckiej Rzeszy,
Pod zachodnie okopy z rajtarami spieszy,
I szykuje konnice nad szerokim jarem;
Sam Wielki Mistrz od Niemna, pod białym
[sztandarem,
Na czele swej piechoty przodkowanie bierze,
Wdziera się mimo trudu na strome wybrzeże.
A Litwa ogarniętą potrójną obławą
Na wszystkich trzech okopach potyka się żwawo;
W miarę jak rąk ubywa, odwagi przyrasta;
Mąż bierze łuk i włócznię, a słaba niewiasta
Kamieniami i gruzem zamierza z oddali,
Bije w głowy rajtarów i z nóg ich obali;
Tylko, że słabym rękom ta praca niełatwa.
Dziś ani jedno czółno, ani jedna tratwa
Niezostały strzaskane od ciosu kamieni,
Rzadko trupem Krzyżackim Niemen się zapieni.
A niebacząc na straty Niemiecka drużyna,
Coraz wyżej a wyżej po wałach się wspina,
Czepia się na urwiskach, czepia na opoce,
I z bojowych taranów do warowni grzmoce.
Litwa stanęła piersmi — zakipiał bój ręczny,
Zlał się w jedną gromadę oddział trzytysięczny,

I krzyki różnorodne i szczęk różnej broni,
Szalonemi rozgwary uderzył po błoni.
Naokoło warowni rzeź toczy się krwawa,
I jakby chmurny obłok kłębi się kurzawa,
I coraz się rozciąga i dłużej i szerzej;
Czasem ogień z rusznicy jak piorun uderzy,
Czasem bieżąc po wałach różnemi zakręty
Grzmotnie wśród chmury kamień z wieżycy ze-
[pchnięty,
Przebija w chmurze otwór, co znowu się zlewa;
Z chmury tylko krew świszczy, jak deszczu ulewa,
I walą się zabici do rzeki, do fosy,
A z twierdzy jęk niewieści kwili w niebogłosy.
Z za Niemna coraz nowi przybywają goście,
I na trupach zabitych, jakby na pomoście,
Stają nowe szeregi na pomoc Mistrzowi,
Kędy huf obezsilon, świeżym się odnowi.
A Litwini wciąż jedni wśród nieprzyjaciela;
Oko piaskiem nabite już nie celno strzela,
Ręce trudem złamane nieudźwigną młota,
Słabym tylko zamachem po pancerzach grzmota
Silny niegdyś ich bardysz. — Koleją, koleją,
Widzi Margier że jego bojowniki mdleją,
W piersiach zachrzypnął okrzyk, co był silny
[z rana,
W oczach krew się zapiekła, a na ustach piana.
Zatrąbił do odwrotu, i swój zastęp cały
Pod osłonę warowni zgromadził na wały,
I już pod samym wałem ujrzał krzyża znamię.

Spojrzał w oczy Litwinom, i ręce załamie:
Napróżno im wydawać wojownicze hasła,
Ostatnia iskra męztwa w ich oczach zagasła;
Ale jeszcze ostatnia nadzieja nieznika.
„Niech silny grad kamieni spotka najezdnika!“
I co żyje: mężowie, niewiasty i dzieci,
Jęli dźwigać stos cegieł — i gradem poleci
Tysiąc strasznych pocisków — a każdy coś zna-
Bo najstraszniejsza siła, to siła rozpaczy! [czy:
Jak gdyby pod stóręcznym zamachem olbrzyma,
Chwieje się huf Krzyżacki, i pochód zatrzyma.

XI.

Od wschodniej, od zachodniej, od północnej ściany
Margier ujrzał pęd wroga kamieńmi wstrzymany;
Zwrócił się k'południowi — o straszny Perkunie!
Tu chorągiew Krzyżacka odważnie się sunie
Z niedostępnych bezdroży — gdzie stara olszyna,
Gdzie się lochów tajemnych siatka rozpoczyna.
Silny hufiec Niemiecki zachodzi swobodnie,
Przed hufcem młody łucznik potrząsa pochodnie,
Zapalił dach i dalej spustoszenie niesie,
I oto płomień wężem zwija się po strzesie!
Margier poznał Ransdorfa — i wzrokiem sokoła
Obrzucił całą twierdzę: „Litwini! — zawoła —
„Dajcie rozbrat nadziei: już się twierdza pali.
„Modlitwa niepomoże, męztwo nieocali.
„Jedno zostało.. umrzeć... o! gdyby wrogowie
„Szanowali cześć niewiast, albo dziatwy zdrowie!

„Litwini! ja, wasz książę, z rzewnemi modlitwy
„Upadłbym do nóg jego dla zbawienia Litwy.
„Ale któż Krucygiera o litość umodli?
„Trzeba umrzeć.. Litwini!.., czy umrzem jak [podli?
„A na ostatnim trupie mężnego Litwina
„Naszych starców i dzieci Krzyżak pozarzyna!
„I będzie się na zgliszczach urągał boleści,
„Naszych bogów znieważy, niewiasty zbeszcześci.
„O! niedopuść Perkunie, na Litwę tej plamy!
„Jeźli trzeba się poddać — trupy im oddamy!
„Zapalcie stos ofiarny! wzmożcie się na sile.
„Rzućcie na nich kamieńmi, wsytrzymajcie na [chwilę,
„By wrogowie, przyszedlszy w nazbyt rannej [dobie,
„Nieprzeszkodzili spełnić, cośmy winni sobie
„Jeszcze ostatnim gradem na wroga ciśnijcie!
„Brat bratu, ojciec dziecku niech odbierze życie:
„To lepiej, niźli zginąć od ręki siepacza!"
Rzekł, i kamień z okopu co największy stacza,
I twardemi granity od końca do końca
Sto Krzyżackich rycerzy w topielisko wtrąca.

X.

Twierdza gore, bój kipi — Litwini z rozkoszą
W środku samej warowni stos ofiarny wznoszą.
Straszliwy jęk rozpaczy doszedł do podziemi;
Wyszła Marti, jak upiór, z bogami swojemi,
A zagasiwszy Znicza — z wysilcniem ducha

Ostatnią jego iskrę na stósie rozdmucha.
Ransdorf widzi zdaleka swej zdrady owoce:
Marti strasznym toporem w pierś Litwinów [grzmoce,
Pod ofiarnem żelazem ściele się gromada,
A kto skonał, kapłanka na stosie go składa;
Dzieci Litwy, pijane szałem i rozpaczą,
Same się zabijają, same na stos skaczą;
Niejeden dziki ojciec wśród pogorzeliska
Chwycił syna z kolebki i na ogień ciska;
A matka jeszcze trupa spalonego pieści,
Nim ją przyszli zabijać — skonała z boleści.
Margier kapłanom w trąby odezwać się każe,
Aby się podniecała wściekłość przy ofiarze;
A sam z kilku mężami własne mury wali,
Strąca balki na Niemców, by nieprzeszkadzali
Spełnić się losom Litwy przy ofierze krwawej. —
Pociesz się, Wielki Mistrzu, żniwem twej wy- [prawy!

XI.

Kiedy Litwę ogarnął jej zapał szaleńcy,
O Egli zapomniano, że w więzieniu jęczy, —
Ransdorf z ogniem i mieczem, jakby zbójca dziki
Obiega całą twierdzę z wiernemi łuczniki,
Po znajomych komnatach snuje się do koła.
I w ręce na nią klaszcze, po imieniu woła.
A chociaż płomień huczy, a bój zdala wrzeszczy,
Choć się z echem rozlega płacz matek złowieszczy,

Chociaż echo szaleje wpośród komnat próżni —
On pewien, że ją znajdzie, że jej głos odróżni,
Wpadł szaleniec do lochów w ofiarnej podziemi,
To deptał bogi Litwy, to klękał przed niemi;
Wreszcie w lochach podziemnych, których nie-
[pamięta,
Znalazł ciemne więzienie, gdzie Egla zamknięta.

XII.

Ona z piętnem boleści na wybladłej twarzy,
Siedziała w głębi lochu — coś głęboko marzy.
Promień słońca ukradkiem jej oblicze złoci:
Zbledniał kraśny rumieniec wśród murów wilgoci,
Schmurniało piękne czoło, powisła jej głowa,
A na jej ustach bladość spoczęła grobowa;
Rzekłbyś, że skamieniała, jak martwa opoka,
Gdyby nie iskra życia, co strzela z jej oka.
Gdy Ransdorf ostateczne wysilenia czyni,
Kiedy pękły żelazne wrzeciądze jaskini,
Cofnęła się... trwożliwie krzyknęła boleśnie,
Patrzy nań nieprzytomna jak na widmo we śnie.
Ransdorf krwią obryzgany przed dziewicą klęka:
„Córko Litwy! błysnęła ostatnia jutrzenka
„Nad gniazdem twego rodu — cała twierdza gore!
„Przybiegam cię ocalić och! przybiegam w porę:
„Płomień ostatnie balki na dachu przepala,
„A Krzyżacy do twierdzy cisną się, jak fala,
„A Litwini pod zamkiem, rozpaczliwą zgrają
„Sami się na ofiarę bogom zabijają,

„Aby żywo niewpadli pod Niemiecką władzę,
„Idźmy ztąd, piękna Egle, ja cię uprowadzę!
„Straszny dzień!... uciekajmy.. czy widzisz dym
[czarny?
„Czy słyszysz huk płomieni i okrzyk ofiarny?
„Czujesz jak tu gorąco już prz pala cegły?
„Spieszmy! bo droga trudna, a nasz cel odległy...
„Ja ciebie uprowadzę szlaki znajomemi
„Z niebezpieczeństwa wrogów, ze zgliszcza twej
[ziemi!"
Rzekł, i patrząc z roskoszą w oblicze dziecięce
Chciał miłe sercu brzemię pochwycić na ręce;
Ale córka Margiera łagodna a cicha,
Skinieniem go oddala, spojrzeniem odpycha.
A w tem jednem spojrzeniu tyle sił wytęża,
Że, jak pchnięty ramieniem bojowego męża,
Cofnął się młody Krzyżak. — „Stój dziki zu-
[chwalcze!
„Kto ci mówił, żem słaba? że siebie niezwalczcę?
„Co znaczą mego domu gorejące ściany?
„W twojem ręku pochodnia i miecz krwią zbry-
[zgany?
„Posłuchaj mię, Krzyżowcze! och! niedawno
[jeszcze
„Jako najsłodszą myślą biedne serce pieszczę,
„Że z tobą w cudzej ziemi będę pędzić chwile,
„Obowiązki dla Bogów, dla Litwy uchylę,
„Porzucę dom i ojca... i będzie mi błogo,
„I tu niepożałuję nikogo... nikogo;

„W snach widziałam twój domek i morskie wy-
[brzeże
„I mury waszych zamków i kościelne wieże;
„Przysięgłam twemu bogu, że moich porzucę
„I skłonię całe serce ku jego nauce...
„Lecz dzisiaj w moich myślach i w sercu inaczej:
„Ty przywiodłeś do Pullen Krzyżackich siepaczy,
„Wniosłeś do mojej strzechy i miecz i pożogę,
„Dzisiaj Litwa chce ofiar — cofnąć się niemogę.
„Moja powinność umrzeć w ofiarnej postaci
„Obok mojego ojca, obok moich braci.
„Weź ten krzyż... mnie niewolno nosić go na łonie:
„Egle ze swemi bóstwy w jednym stosie spłonie.
„Stąd niezdołasz mię wyrwać całą swoją mocą
„I nigdy się niedowiesz: do kogo i poco
„Zaszlę ostatnią modłę..."

XIII.

Tak mówiła śmiało.
O duszo Margierowa! czemu słabe ciało
Obrałaś za mieszkanie? czemu we łzach oczy?
Czemu ten dym, co buchnął, twoją główkę mroczy?
Czemu płomień pożarny, co się mignął zdala,
Z piersi ostatni oddech gorącem wypala?
Egle traci przytomność, chwieje się i pada,
A płomień już się wgryza, sklepienie przejada,
I w głębokie podziemie od baszty przyległej
Posypały się głownie i runęły cegły.
Z pośród gruzów pożarnych, dymu i płomieni,

Porwali biedną Eglę łucznicy strwożeni;
A Ransdorf na ich czele, jako czujna warta,
Ukazuje im drogę, płomienie rozgarta;
A gdy wyszli z podziemia, on drżący i siny
Mieczem toruje drogę pomiędzy Litwiny.
Tam już z wałów ostatnie cofnęły się straże.
A twierdza jednym bukiem goreje w pożarze;
Ze wszystkich stron Krzyżacy wpadają i wrzeszczą,
A ich trąba ogłasza godzinę złowieszczą,
To chychoce, jak szatan, to syczy, jak żmija.
A Litwa nieprzytomnie sama się zabija:
Tam morderczym toporem brat uderza brata,
Ojciec własne niemowlę bardyszem rozpłata,
Dzika Marti ze stosu płonącego drzewa
Ostatnią dla nich pieśnię pogrzebową śpiewa
Poleca swoim bogom dusze tych co płoną.
I wywija w powietrzu siekierą święconą.
Ransdorf z lubą zdobyczą przebiega podworze,
Przeciska się przez ognie, topory i noże,
I mieczem nieprzytomne wymierza zamachy
A jego hełm i pancerz, wykowane z blachy,
Napaliły się w ogniu, pierś i głowę pieką. —
O! w tej głowie, w tej piersi goręcej daleko!
Wrząca dusza młodziana silniej płomienieje
Od zgryzot i obawy i trwożnej nadzieje.

XIV.

Wierni jego łucznicy, uchyliwszy głowy,
Nieśli omdlałą Eglę za obwód zamkowy,

Gdzie z pod olchy, zawarte kamieńmi i kłodą
Poczynają się lochy, co do Niemna wiodą,
W których była ostatnia obrona Litwina,
A których dziki widok tyle przypomina.
Och! bo w życiu Ransdorfa to miejsce nielada:
Tędy go wiodła miłość, tędy wiodła zdrada,
O poranku szedł tędy na czele swej młodzi,
A teraz jak kochanek szczęśliwy przechodzi.
Lecz choć sercu i męztwu dziś stało się zadość,
Czemu na jego twarzy niekraśnieje radość?
Czemu serce niekipi w swobodzie młodzieńczej
Gdy szlachetne żądanie skutkiem się uwieńczy?
Już swobodny od mieczów i pogorzeliska,
Czerpa wodę z potoku, na twarz lubą pryska —
Egle dala znak życia, snadź że coś pamięta,
Swobodniej odetchnęła pierś bolem ściśnięta,
Otwarła jasne oczy — o radośna zmiana! —
I niebem zabłysnęła dla duszy młodziana,
I sili się przypomnieć wszystkie dnia koleje:
Gdzie jest? dokąd ją wiodą? co się w zamku dzieje?
Chce, ale nieśmie spytać, a choć się zapyta,
W oczach tylko łuczników odpowiedź wyczyta:
Bo ich trwogą przeraża podziemne bezdroże.
Zguba jeszcze tak blizko, — a głos zdradzić może,
„Czas nagli do pośpiechu! uciekajmy skoro!"
Tak wołając łuczniki na barki ją biorą,
A Ransdorf, z zapaloną pochodnią, na przedzie,
Znajomemi zakręty cały orszak wiedzie;
Aż w milczeniu ostrożne posuwając kroki

Stanęli u wybrzeża Niemnowej zatoki.
Tam, jak Ransdorf zawcześnie przygotować
[każe,
Czeka już łódź Niemiecka i zręczni wioślarze.
Egle jeszcze w półmartwa, złożona do łodzi.
Spojrzała w stronę zamku, z kąd okrzyk dochodzi,
I na krwawe płomienie, co jej dom pożarły,
I okrzyk rozpaczliwy z piersi obumarłej
Przeszył piersi Ransdorfa jak ostrem żelazem:
„Puszczajcie mię do ojca! ja zginę z nim razem!
„Ja przed obliczem śmierci odważnie dostoję,
„Jak wszyscy bracia moi, jako siostry moje!"
Tak jęknęła boleśnie i ręce załamie,
I znów omdlałą głowę przewiesza na ramie.
A Ransdorf klęczy przed nią i słowa niemówi,
A wioślarze, na wodza skinienie gotowi,
Zepchnęli łódź do wody, zaszumiały wiosła,
I fala z cichym szmerem ich czółno poniosła.

XV.

A na zgliszczach zamkowych kipi bój zajadły:
Zwęglone od płomienia ściany już opadły,
Do Niemna, do Puniały płynie krew ruczajem;
Litwini nieprzestają mordować się wzajem,
Wskakują w stos ofiarny, śpiewają i jęczą,
Obryzgani posoką i pianą szaleńczą.
Jeden Margier spokojny wśród jęku swych dzieci;
Żaden mu wściekły wyraz oblicza nieszpeci;
Ujrzał zgubę, gdy Krzyżak od lochów się wciska,

Zaprzysiągł, że mu odda trupy i zwaliska,
A jako dobro Litwy, jak bogowie każą,
Ścina głowy swym braciom z uroczystą twarzą;
Niepastwi się nad niemi, jako wściekły zbójca,
Ale pełni powinność książęcia i ojca,
Aby lud bohaterski, sercem ukochany,
Nieprzyszedł w pohańbienie dźwigając kajdany
Szukający zdobyczy wśród zamku płomieni.
Krzyżacy na morderstwo patrzą przerażeni;
Od ranka swej wściekłości wywierając dosyć,
Nieśmieją na Litwinów już ręki podnosić.
Choć biorą to szaleństwo za sidła szatana,
Do ich serca wstępuje jakaś cześć nieznana
Dla chrobrych bojowników. Już stos ledwie pała,
Już Marti śród gorących płomieni skonała,
Już słychać słaby łoskot ledwie kilku młotów,
Margier krwawą ofiarę jóż dopełnić gotów
I przebić własne piersi.

XVI.

Wtem z Niemna od brzega
Płynącą łódź Krzyżacką zdaleka postrzega:
Poznał postać Ransdorfa -- rzucił wzrok sokoli:
Poznał Eglę — zapłakał... bo mu serce boli.
„Bogowie! ja tu czuwam, gdzie o Litwę idzie,
„A tu własna krew moja spieszy ku ohydzie!
„Wyrodna krew Margiera, Egle nieszczęśliwa,
„Spieszy potargać z Litwą rodzinne ogniwa,
„I z młodą a najdzikszą Krzyżacką gadziną

„Ucieka od ofiary, kędy wszyscy giną!
„Perkunie! wzmocnij rękę! oto w jednym strzale
„Ja cześć jej nieskalaną od hańby ocalę!“
Rzekł, i z silnego łuku wymierzył do łodzi
Niewierzy w trafność oka: bo mu łzą zachodzi,
Naciągnął — puścił strzałę... pobiegła ze świstem,
Aż Niemen zapluchotał drgnieniem uroczystem.
Stanęło w oczach ojca grobowe widziadło,
A z czółna coś białego do wody upadło.
Jeszcze wystrzał, i jeszcze uroczysta chwila,
Łódź skręca się po fali, chwieje się, nachyla,
I z pluchotem jak kamień do Niemna uderza
W polerownej zbroicy ciężki trup rycerza.
Zakrzyknęli wioślarze ratunkiem zajęci;
Jeszcze się biała płachta z falami zakręci,
Mignęła raz... i drugi po wodnym obszarze...
Uciekli na brzeg drugi strwożeni wioślarze.
A Niemen, jak dotknęła czarodziejska władza,
Znowu płynie spokojnie, znowu się wygładza,
Kręci się lekkim wirem, od słońca połyska,
Niezgadniesz w jego łonie śladu grobowiska.

XVII.

„Spełniła się — rzekł Margier — ofiara stra-
[szliwa!“
I podchodzi do stosu, i miecza dobywa.
Tam już wszyscy Litwini snem wiecznym posnęli:
Ówdzie trup zię czerwieni, ówdzie kość się bieli,
Ówdzie jęk się wydziera ostatniego ducha,

A nad stosem przygasłym jeszcze dym wybucha.
Margier kołpak soboli zdjął z rycerskiej głowy;
„Witam cię, chrobra Litwo, w otchłani grobowej!
„Daj świadectwo niebiosom w uroczystej dobie,
„Żem cześć twoją ocalił i zginął przz tobie!
„Nieumarłaś spodlona — tylko nieszczęśliwa!"
Rzekł, i szerokim mieczem własną pierś przeszywa,
Oczy wlepił w niebiosa, i trupem się ściele...
Skonał ostatni Litwin na bratnim popiele.

EPILOG.

Krzyżacy w gruzach cegieł i spalonych głowni
Długo szukali skarbów ukrytych w warowni,
Żołdactwo w popielisku długo się szamota
Szukając starych miodów i srebra i złota,
Wycięli stare lasy u Litwinów święte,
Zabrali tuczne trzody dotąd nieporznięte,
I zburzyli warownię i z ziemią zrównali,
Krzyż na niej postawili i odeszli dalej.
Puszczyki zamieszkały tajemne otchłanie,
Czas objął rumowisko w swoje panowanie.
Na rycerskich popiołach to się trawka wspina,
To porosły pokrzywy i gęsta leszczyna;
Potem rolnik zaorał niwę znakomitą,
I posiał na jej łanie chleborodne żyto. —
A na gładkiej, głębokiej Niemnowej topieli
Czasem się biała płachta o zmroku zabieli.
Ci niewierzą, ci wierzą, dziwny ród człowieczy!
Ktoś ci jeszcze odpowie: że to stare rzeczy,
Że, z czasów gdy Litwini byli jeszcze dzicy,
Jest to chusta grobowa Egli topielicy.
A więcej próżno pytać o przeszłość nieznaną, —
Gdzieś ją, słyszę, w łacińskich książkach zapisano:
Chcesz się prawdy dowiedzieć, pytaj kronikarzy;
Resztę niech własna głowa, niech serce domarzy.

D. 6. Sierpnia 1854. Borejkowszczyzna.

KONIEC.